

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20. półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymkiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta 1wa talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

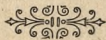
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

### OD REDAKCYI.



Z powodu powszechnego bezrobocia poczt nie nadeszły w czasie oznaczonym rysunki, przeznaczone na konkursową winię „Bluszczu,” wobec tego zmuszeni jesteśmy przedłużyć termin konkursu do dnia 1-go Lutego roku przyszłego.



### Nowa placówka.



Oczy kobiety nieraz są głębokie jak niebo, ale serce jej jeszcze głębsze!..

Kobieta pierwsza zawsze intuicyjnie wyczuje i pójdzie w kierunku cichej, mozolnej a owocnej pracy, z której się tworzy cała nasza cywilizacja.

Kobieta zawsze idzie naprzód—choćby nieraz nie zdawała sobie z tego sprawy — idzie sercem, bo dotąd cała sfera jej życia, wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne warunki wytykały jej taką drogę.

Otóż nie wątpię, że w chwili obecnej, kiedy kruszą się podwaliny i pękają chytro splecione ściany, kobieta pierwsza uchwyci sztandar oświaty i pierwsza da przykład obywatelskiej cnoty i służenia ojczyźnie.

Dała już nawet swoim zapalem, swoją męzną odwagą, swoją stanowczością dążenia naprzód za przewodem gwiazd wybawczych — swobody i braterstwa.

Ale to jeno początek, jeno pierwszy krok, gdy przed nią leży cała ciernista i mozolna droga, cała Golgota prac i wysiłków składanych na rzecz społeczeństwa.

Jednym z najbliższych zadań, a raczej naglącą, nie czekającą zwłoki potrzebą jest powołanie do ołtarza oświaty nie tylko dziatwy wiejskiej, ale i dorosłych, wszystkich bez różnicy płci, wieku i wyznań, chcących zdobyć alfabetyczną możność korzystania ze wszystkich kulturalnych zdobyczy ludzkości, przynajmniej możliwości dążenia do nich!

Każda z pań i panien wiejskich ma pod dostatkiem czasu, tak, że nieraz musi się nudzić i grzęznąć w próżniaczym nastroju, a jeśli i ratuje się szczęśliwie robotą podziemną lub piękną robótką, to jeszcze nie wystarcza na wystawienie rachunku z pożytecznego i celowego życia.

Podział pracy na pracę codzienną, powszednią i na pracę ideową musi być, jeżeli chcemy uważać siebie za obywatelki i istotne kapłanki życia, bo ludzkość nie tylko zmysłami, nie tylko funkcjami żywotnymi, ale też dążeniami duchowymi żyje...

Przeto każda—młodsza i starsza powinna się wziąć do pracy nauczania, która w bieżącej chwili nie może jeszcze stanąć na gruncie powszechnym i bezwarunkowym, gdyż rozpoczynamy dopiero tę zmuśną drogę, wiodącą w wielką i szczęśliwą przyszłość.

Przodownictwo nasze w dziejach ludzkości w dziejach przyszłej słowiańszczyzny zależne jest od tego, jak energicznie, my, kobiety, stanimy w szeregu i wzięwszy się za siostrzane dłonie, nie ustąpimy przed żadnymi przeszkodami i przepawami walki.

Na dziś mamy robotę u podstaw, robotę na stole chaty wiejskiej, a jutro rozpocznie się inna, — nasze żądanie głosu w wyrażaniu woli ogólnej, któregośmy dotąd prawie nie mieli, ale mieć musimy i możemy.

Niechże w kącie idą wszelkie stroje, flirty i puste zabawy, bo nie mamy jeszcze w domu rzeczy najniezbędniejszych i najszlachetniejszych — nie mamy posadzek i sufitów,

a sposobem ludów koczowniczych żyć dzisiaj niepodobna.

Praca—praca... Ofiarność za wszystkie dawne grzechy... Sprężystość za dawne zleniwienie i bierność!

Kto chce odrodzony w duchu wejść w progi odświeżonego domu, ten niech strząśnie kurz ze stóp, a szaty arlekina z ramion.

Kobieta, to nie „puch marny, nie ziemską istotą,” ale wolna, bratająca się z życiem i jego potrzebami, twórczyni, jego najbliższa i najbardziej naturalna opiekunka, jego anioł stróż i tarcza słoneczna.

Dziś przyszła chwila próby i chwila rozstrzygnięcia, więc—bierz tę swoją przyszłość, lub... zaszyj się znów w kącie spleśniałej bierności!

Kobietko-Polko!... Losy czekają na twoje ostateczne postanowienie.

*Siekierz-Cichńska.*



TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

### SAD BOŻY.

OBRAZEK Z XII-go STULECIA.



(Dokończenie).

A słońce posuwało się wciąż w górę, zbliżając się ku środkowi nieba. Minęła godzina jedna, druga, trzecia. Tłum, znudzony długim czekaniem, rozsypał się na łące, skracając sobie czas grą w kości.

Okiem niespokojnym spoglądał arcybiskup to w niebo, to na drogę beziarską, ludząc się jeszcze. Może naciągnie jaki wysłaniec Boga... Ale niech się spieszy, bo promienie słońca...

neczne padają już prostopadle na ziemię. Boże, zmiłuj się nad niewinną!

Czy go stary wzrok zawodzi? Książę Koscioła podniósł się żywo z krzesła, przysłoniwszy oczy ręką, wpatrzył się z wyteżoną uwagą w biały tuman, zbliżający się szybko drogą bezierską. Wzrok go nie mylił... To pędzą jeźdźcy co koń wyskoczy, a w białym tumanie migocą lśniące zbroje. Jadą rycerze, Boga wysłańcy... Chwała Tobie, Sędzio najsprawiedliwszy!

— Heroldzie! Trąb na cztery strony świata! — rozkazał arcybiskup.

Herold trąbił na wschód i zachód, na północ i południe, a kiedy skończył, zaległo plac sądu grobowe milczenie. Tłum powstrzymał oddech, mniemał bowiem, iż nadeszła chwila ogłoszenia wyroku. Przeto zdziwił się, gdy się hrabia de Lara nie ruszył z miejsca, i zdziwił się jeszcze więcej, kiedy zdaleka przypływały dźwięki rogu. Ktoś niewidzialny jeszcze odpowiadał heroldowi: Idę, idę!

Głos rogu uderzył w panią Azalais, jak potok płomieni słonecznych uderza w szmat ziemi skostniałej. Zerwała się z ławki, ocknięta, żywa znowu i wyciągnęła ręce do nieba. Znała ona dobrze dźwięk rogów normandzkich. To oni, jej powinni, jej ziomkowie spieszą z pomocą... Milcząc, spojrzeniem bez granic wdzięcznym dziękowała niebu za ocalenie.

A z drogi bezierskiej dochodził już wyraźnie tentent galopujących koni. Teraz wpadli jeźdźcy na łąkę—tuman kurzu rozwiął się i w słońcu błysnęły trzy zbroje, kołysały się trzy pióropusze na hełmach srebrzystych. Za rycerzami lecieli giermkowie.

Błada twoga zbieliła twarz Bertranda de Sizean. Był tak pewny podlego zwycięstwa bez walki nad bezbronną niewiastą, iż zdjął hełm i kazał sobie rozluźnić wszystkie rzemyki i sprzączki. Teraz drżał, jak drapieżny teńhorz, pochwycony w samotrzask, dygotał cały, szczekając zębami.

— Ale kto oni? Kto ci zuchwalcy, ośmielający się uragać jego potężde na ziemi narbońskiej?

Nieznani przybysze stali już przed trybuną sędziów z odkrytymi kratami hełmów. Herold badał znaki na tarczach, sprawdzał ich czystość, ich nieskazitelność rycerską. Znacząca herbów zdziwił się, spostrzegłszy na złoconym napierśniku jednego z rycerzów czerwonego orła z koroną na głowie. Jakby nie dowierzał swoim oczom, przypatrywał się długo, uważnie znanemu na wszystkich turniejach francuzkich i angielskich znakowi, potem zwrócił się do hrabiego de Lara i objaśniał go półgłosem. Hrabia, wysłuchawszy herolda, szepnął coś arcybiskupowi i panu de Sabran. Wszyscy trzej wychylili się z trybuny, wlepiając wzrok zdumiony w rycerza z czerwonym orłem. Jeden tylko pan normandzki miał prawo do tego znaku, a tego pana pogrzebały już dawno opowieści pielgrzymów, wracających z Ziemi Świętej. Czyby jakiś inny rycerz podszywał się pod herb wice-hrabiego de Montfort? Ale nie! Hrabia de Lara widział niejednokrotnie Rogera de Montfort na igrzyskach rycerskich, znał go osobiście i poznał go przez odsuniętą kratę

hełmu. Więc nie zginął, wrócił z Palestyny, stał żywy przed nim, gotów do walki za cześć wychowanki swego rodzica!

— Podnieście się, odkryjcie głowy — zawołał do trybun, zajętych przez dwór wice-hrabiny Ermengardy,—albowiem przed wami stoi chluba rycerstwa normandzkiego, przesławny wice-hrabia Roger de Montfort.

Jak lekki wietrzyk porusza ciche drzewa, tak zaszleściło w trybunach. Z ust do ust podawano sobie szeptem nazwisko słynnego rycerza i wszystkie głowy pochyliły się z szacunkiem.

— Biedny Sizean!—pomyślał hrabia de Lara.

Bertrand de Sizean był w istocie pożałowania godny. Usłyszawszy nazwisko wice-hrabiego, ruszył instynktownie koniem, chcąc uciekać. Ale zamkniętych szrank pilnowała straż miasta. Zatlukliby go pacholkiwie toporami, jak dziką bestię. Spojrzał na mary i zimny pot skroplił się na jego czole. Giermek zapinał mu rzemyki, sprzączki, oglądał popręg, uzdy konia, próbował, czy siodło dobrze przylega, a jemu latały ręce ze strachu i drżały kolana. Już zaprzysiągł Roger de Montfort niewinność pani Azalais, dotknąwszy prawicą relikwiarza arcybiskupa, już kazano panom de Gruissan wycofać się z koła ogrodzonego. Będą oni walczyć z towarzyszami wice-hrabiego, jeżeli pierwszy zastępca oskarżonej ulegnie.

Bertrand de Sizean został w kole sam ze swoim gierkiem i ze swoim przerażeniem. Siedział na koniu z głową zwieszoną.

Brama skrzypnęła. Bertrand spojrział przez okienka druciane i zatrząsł się cały. Straszny rycerz z czerwonym orłem na piersiach wjeżdżał w koło, a za nim postępował giermek, wlokąc za sobą kopie. Przez kilka chwil przypatrywał się Roger de Montfort swojemu przeciwnikowi, jego postawie, jego zachowaniu, okiem znawcy, jak się wytrawny mistrz przypatruje zadaniu, które ma wykonać, potem rzekł do swego giermka:

— Podaj mi drzewo najcięższe, więcej nie potrzeba; zabawa będzie krótka.

Zamknął kratę hełmu, opuścił się całym ciężarem ciała na siodło i czekał.

Czekały trybuny, czekał tłum z zapartym oddechem. Duszna, głucha cisza zaległa łąkę. Widzowie siedzieli, stali bez ruchu, bez szelestu, jakby zastygli. Już wiedzieli wszyscy, kto walczy w zastępstwie pani de Gruissan.

Teraz podniósł się hrabia de Lara i zawołał głosem donośnym:

— Bóg sędzi!

Skinał ręką, zagrały trąby...

Przywarłszy kopię do prawego boku, leciał Bertrand de Sizean z miejsca pełnym galopem na osłep, nieprzytomny, jak ścigany zwierz, który nie widząc już innego wyjścia, pędzi wprost na obławę. A z drugiej strony zbliżał się do niego wolnym krokiem, śledząc każdy jego ruch, przeciwnik spokojny. Teraz pochylił się i on na karku ogiera, uderzył go ostrogami, rzucił się ku przodowi, pechnął... Bertrand de Sizean zwałił się z siodła, na ziemię, jak kłoda. Zanim widzowie mieli czas ochłonać z wrażenia, siedział już wice-hrabia okrakiem na jego piersiach i roz-

cinał mizerykordą sprzączki, łączące hełm z napierśnikiem.

Tak piorunujący był skutek walki, wyglądającej raczej na igraszkę chłopców, niż na śmiertelny pojedynek mężów pasowanych, iż w pierwszej chwili nie zdawali sobie widzwie sprawy z tego, co się stało. Dopiero gdy zrozumieli, że sąd Boży skończony, popłynął dokoła szranków szmer stłumiony. Nie był to objaw podziwu dla niezwyklej siły i sprawności rycerskiej zwycięzcy. Wstyd zdławił okrzyk uznania. Jednym pchnięciem kopii wysadził Normandczyk Narbończyka z siodła. Wielki to wstyd dla całego wice-hrabstwa...

W tłumie odezwał się groźny pomruk, rosnący z każdą chwilą, aż wybuchnął łoskotem burzy.

— Na pohybel obcemu przybłędzie!

Ale w tej chwili wysunęły się z obu stron trybun błyszczące szeregi jeźdźców z pochylonemi kopiami. Całe nadworne rycerstwo wice-hrabiny Ermengardy i arcybiskupa czuwało nad świętością sądu Bożego. Tłum, ściśnięty żelazną obręczą, rozstępował się, usuwał, pomrukując gniewliwie.

Pochylony nad Bertrandem de Sizean, przyłożył wice-hrabia Roger ostrze mizerykordy do jego gardła i mówił:

— Czy poznajesz, podły kłamco, niemego pielgrzyma?

Zwyciężony charczał, wpatrując się w zwycięzcę krwią nabiegłemi oczyma. Nie prosił o miłosierdzie, o przebaczenie, wiedział bowiem zbyt dobrze, że od wyroku Boga nie uwolni go żadna siła ludzka.

Oto dał hrabia de Lara znak heroldowi. Herold trąbił znów na północ i południe, na wschód i zachód, a kiedy przestał, rozległ się głos arcybiskupa:

— Bóg osądził. Kacie, czyh, co do ciebie należy!

Kat, który czekał pod główną trybuną ze swoimi pomocnikami na rozkazy sądu, wszedł małą furtką do koła. Tu, odebrawszy zwyciężonego z rąk zwycięzcy, zerwał z niego biały pas i złote ostrogi, złamał jego miecz i skopał nogami tarczę ze znakiem rodowym.

Bertrand de Sizean przestał być rycerzem i szlachcicem...

Trybuny dworskie opróżniły się, lud wrócił do miasta. Narbonna nie chciała patrzeć na pohańbienie narbońskiego pana.

Rozebranego ze zbroi winowajcę rzucili pomocnicy kata na mary i wynieśli z koła. Przez Boga osądzony oszczerca zginął tą samą śmiercią, jaka czekała oskarżoną, gdyby nikt nie był stanął w jej obronie — spłonął na stosie.

A pani Azalais wracała nazajutrz z wice-hrabia Rogerem do Montfort, gdzie stanęła z nim po ukończeniu żałoby na ślubnym kościele.



## PRZED ODEJŚCIEM.



Z tła niebios lśniły kwiaty gwiazd iskrzące  
Ku Ogrójeowi Chrystus szedł z uczniami —  
Nad nędzą ziemi serce bolejące  
Litością Ojca wezbrało nad nami!  
W tę noc — przed jutrem co zejść miało krwawo  
On w Bozkich słowach streścił nowe prawo:

„Jam krzew jest winny — wy zaś latorośle —  
„Ze mnie jest życie!... Trwajcież w mej miłości —  
„Ja Ducha prawdy od Ojca wam pošle  
„Pocieszyciela i dawcę mądrości.  
„Pomnijcie! Z Ojcem przykazanie dajem:  
„Jam was miłował — miłujcież się wzajem.“

I rzekł — i ciszą stały zamodlone  
Niebios a z ziemi!... Ni liść drzał szelestem...  
I widząc oczy uczniów olzawione  
Rzekł Pan: „Na wieki oto z wami jestem —  
„Mówię — nim przejdę przez królestwo cieni:  
„Jako ja z Ojcem — bądźcie zjednoczeni!...“

Ach!... „Zjednoczeni“ — wielkie niebian słowo,  
Którym się z Bogiem łączą nieśmiertelni —  
Spojeni — znaczy — myślą Chrystusową  
I jako Trójca w niebie — nierozdzielni!...  
Czemuż przenosim prawdzie błąd poprzedni?  
O! Bośmy słabi i w miłość za biedni!...

Lecz wierzę — Panie, — iż przyjdzie dzień chwały —  
Twój krzyż — jak macierz — twe wierne zgromadzi —  
Nad chrześcijaństwem błysnie sztandar biały  
I zjednoczonych k'Tobie poprowadzi!...  
Spełnim — coś kazał wówczas — przed Ogróje —  
Tak się połączym, jako Ty z Twym Ojcem!...

Daj nam doczekać dnia cudu Twej mocy  
Wszecpojednania wiernych Twych — o Chryste!  
Daj nam po długiej zapoznania nocy  
Spokoju ujrzeć słońce promieniste!  
Wszak niepożyta opoka się stajem  
Z miłością bratnią wspierając się wzajem.

Adela Koneczna.



## LALKI I ZABAWKI.

PRZEZ

ANNĘ GRUDZIŃSKĄ.



Nadchodzą święta Bożego Narodzenia —  
święta dzieci!

Jakiż wybór zrobić wśród rozlicznych zabawek, by dziecku sprawić istotną przyjemność i dogodzić potrzebom gorąco czujących serc?

Uzucie zawodu, odbijające się na twarzy dziecka, gdy stanie wobec przedmiotu, który na jego wrażenia, we właściwy sposób nie oddziaływał — jest rzeczą niezmiernie przykrą dla matki, która często nie jedną ofiarę ponieść musiała, nie jedną walkę stoczyć, by choć raz w roku mózgu dziecku sprawić niespodziankę.

Dziecko jednak, zamiast okrzyków radości, stoi ciche, radość jego zgasła, jak świeczki, dopalające się na drzewku. Ono kłamać i u-

dawać nie umie, nie może się więc zdobyć na konwencyjonalne kłamstwo, gdy serce wzbiera żalem. Rodzicom przychodzi na myśl, że dziecko jest niewdzięczne. A jednak żal jego jest słuszny. Nie jest zrozumiane, nikt się nie starał zrozumieć tajni małej duszyczki, nikt nie słuchał długich rozmów z rodzicielstwem i towarzyszymi zabaw, nikt nie przypatrywał się przez długie jesienne wieczory czem się bawiło!

Kto sam pamięta dziecinne swe lata i tę chwilę oczekiwania przed wejściem do oświetlonej sali, w której na miejscu naczelnem stoi choinka — ten zrozumie, że nigdy już później tyle radości z przygotowanych upominków doznać niepodobna.

Żeby wiedzieć, co dzieciom robi przyjemność, co je ucieszy i z czego pewną korzyść wychowawczą odnieść mogą, należy nie tylko dzieckiem się stać znowu, ale znać głębiej duszę i potrzeby jego.

Na całym szerokim świecie dzieci bawią się jednakowo.

Tylko, że cywilizacja wniosła wiele przedmiotów zbyt kosztownych, do gier i zabaw dziecka, niszcząc tem jego dar inwencji, bujność fantazyi, przygluszając zdolności, zabijając pracę twórczą.

Dziecko chłopskie, paniątko, mały Eskimos, Japończyk, Chińczyk, Koreańczyk, Amerykanin, Afrykander, Australczyk — każdy z nich czuje potrzebę powtarzania gier i zabaw swego szczepu, swego ludu — chłopiec dąży do pałasza, piłki, którymi bronić się i napadać może. Inne zabawy, szczególnie gry myślowe, pedagogiczne, są wytworem późniejszym, a zatem nie odpowiadają istotnym, wrodzonym potrzebom dziecka.

Dziewczynka od początku świata bawiła się lalką. W sarkofagach egipskich do dziś dnia przechowały się lalki, których małe właścicielki od dawna w proch się rozpadły. Lalki te były co prawda z kruszców lub w drzewie misternie ciosane — wytrzymałszy od ludzi, od ziemskiej ich powłoki.

Młode Rzymianki, gdy dojrzywały fizycznie, gdy nadchodził czas, w którym mogły przypuszczać, że je brać będą w zamęcie, czyniły z lalek swych ofiarę na ołtarzu bogini Wenus, a po uroczystym obchodzie, śpiewach i modłach, wieszaly je na specjalnie na ten cel umieszczonych sznurach. O tem bardzo obszernie pisze nam Persiusz w „Satyrach“ \*).

Lalka w Europie, t. j. lalka sztuczna, bo inne, jako wzór bóstw lub naśladownictwo dzieci, istniały od samego początku danej narodowości — rozpowszechniła się z Włoch w w. XV-ym. Przybył wówczas do Francji na dwór Karola VI-go, Szalonego, niejaki Pussello, wioząc na mułach, ubranych w pstre zawoje i srebrne dzwoneczki, dwie paki „posążków“, przedstawiających osoby historyczne, a pokazując je i objaśniając ich znaczenie, zbierał hojne datki. Ministrowie króla, sądząc, że go to choć na chwilę zabawi, kazali Włochowi pokazać owe posążki i urządzić z nich rodzaj przedstawienia.

Król patrzył obojętnie na odbywające się sztuki, dopiero gdy Włoch doszedł do Poppei, rudowłosej żony Nerona i gdy opowiadał jej

śmierć, która dzięki podaniu, z rąk Nerona piękną kobietę dotknęła, ożywił się król, wziął w rękę posążek i kazał zań natychmiast Włochowi zapłacić 50 paryzkich soldów (300 franków). To się stało hasłem do rozkupienia innych posążków, a wkrótce nowy transport Włochów z lalkami sztucznymi czyli Popée'ami, Poupée'ami po Europie się rozbiegł.

Każda lalka była Popéeą, każdy pragnął mieć zabawkę, która szalonego króla bawiła.

Czy jednak etymologia tego wyrazu istotnie od Poppei pochodzi — wątpić należy. Uczony niemiecki, Gustaw Schlegel, twierdzi zapewne słusznie, że słowo to pochodzi z łaciny — pupa — dziewczynka, pupulus — chłopczyk.

Od XV-go wieku lalka sztuczna poczęła powoli wyrugowywać lalkę z gałganów i różne przedmioty, które ją miały naśladować — z zabaw dzieci sfer wyższych i średnich. A jednak lalka-bałwan, lalka-bożek niezgrabny, istnieje zarówno w chacie polskiej, jak wśród dzikich Indyan, Arabów, Dahomejczyków.

Kto się bacznie przygląda zabawie dzieci, przyjdzie do przekonania, że im skromniejsza lalka, im z prostszych zrobiona materiałów, tem większą dziecko ma z niej radość; tem lepiej się nią bawi. Lalki strojne, ogromne, pokręcone, umiejące chodzić i mówić, wykonujące różne ruchy — najczęściej bywają starannie chowane i służą tylko jako przedmiot popisu i wywoływania zazdrości w innych dzieciach. Dziecko nie bawi się taką lalką, raz dlatego, że jest za duża i strojna, po drugie, że ciągle napomnienia: „Nie niszczyć lalki, taka droga, a ty ją połamiesz,“ „Choć tę jedną lalkę miej całą i elegancką,“ „Przyjdą dzieci, to im pokażesz“ — na swobodę ruchów nie pozwalają.

Wobec strojnej lalki dziecko czuje to samo skrępowanie, co wobec świeżej sukienki; jest nienaturalne i sztywne. Lalka więc powinna być mocna, ładna, bo to rozwija zmysł estetyczny, mieć włosy, które można swobodnie czesać i sukienki, które prać i zdejmować się dadzą.

Badania dowiodły, że dzieci małe nie lubią lalek o ruchomych członkach. Widząc przekrzywienie rąk lub nóg, gorzko płaczą lub uczuwają wstręt, jak do kalectwa. Lepiej więc dzieciom do lat 6-iu lub 7-iu dawać lalki o tułowi napchanym, strzegąc tylko jego całości. Wysypywanie się trocin wywołuje znów przerażenie i lęk i często powoduje zupełne zniechęcenie.

Dzieci starsze mogą się bawić lalkami większemi, ruchomemi, ale *zawsze skromnie ubranemi*. Należy zachęcić dziewczynki do szycia im zgrabnych nowych sukienek, które następnie same prać i prasować powinny, bez względu na tak niedogodne „zachłapanie czystej sukienki.“ Fartuszek wiksatynowy ochroni sukienkę, a dziecko nie tylko, że — psychologicznie biorąc — potrzebuje tego chlapania, ale powinno się nauczyć każdej roboty od początku do końca, powinno ją zrobić samo, i o ile można dokładnie. To nauczy szanować pracę sług i oszczędzać tych rąk zmęczonych.

Lalka jest zabawką, najbardziej rozprzerzrenioną, którą dziewczynka bawi się naj-

\*) Veneri donatae a virgine puppae.“

dłużej, bo często do lat 13—14-tu. Nie można więc jej lekceważyć, gdyż może ona wywrzeć wpływ na charakter i duszę dziecka, uszlachetnić je i zepsuć.

Lalka może wyrobić zamiłowanie do zbytku, może rozwinąć okrucieństwo, bo „ona się nawet nie skrzywi, gdy ją biją,“ „jej to nie boli“— może utrwalić miłość dla dzieci, rozszerzyć uczucia, wzbogacić fantazję, nauczyć wielu praktycznych rzeczy: szycia, prania, prasowania, utrzymywania porządku.

Wartość wychowawcza lalki zaprzeczyc się nie daje i dziwić się należy, jak taka Berta Suttner, w swoim czasie głośna autorka i bądź co bądź dobra obserwatorka, mogła z taką niedorzeczną napaścią względem lalki i pałasza—dwóch najulubieńszych zabawek wystąpić.

Z drugiej strony, gorąca miłośniczka dzieci—Ellen Key—przesadza znaczenie czułości i obojętności dla lalki—w dziecięctwie!

Niesprawiedliwym jest sąd jej, gdy mówi: „Patrzcie na dziecko, jeżeli płacze nad urojonym bólem lalki—to będzie z niej idealna matka; jeżeli wlecze ją za sobą niedbale, tłukąc o podłogę—będzie z niej kobieta zła, strojnusia, najgorsza, niedbała matka.“

Tego powiedzieć nie można w tak bezwzględny sposób, nie dopuszczający wiary w moc wychowania. Czyż to samo dziecko, skarcone przez matkę lub nauczycielkę, która mu zwróci uwagę w sposób łagodny lecz stanowczy, nie dlatego, że szkoda drogiej lalki, ale że ona wyobraża podczas zabawy istotę jakąś żywą, więc może czuć i cierpieć—nie zaleje się łzami, nie będzie sobie robiło wyrzutów, nie zmieni swego postępowania?

Jeżeli z takiego dziecka bezmyślnego wyrośnie bezmyślna i próżna kobieta, to przede wszystkim winną tu jest matka, a następnie otoczenie, szkoła freblowska czy początkowa, nauczycielki i sceptyczni bracia.

Badania bardzo ściśle, na odpowiedziach bardzo czułych i kochających matek i na obserwacji oparte,—dowodzą, że wiele z nich albo się lalkami w dziecięctwie nie bawiły, albo ich nie lubiły, a nawet, w zabawie źle się z nimi obchodziły.

Pomimo tego powinno się uprawiać w dzieciach zarówno w chłopcach, jak i w dziewczętach, pewien kult dla lalek. Kult edukacyjny, etyczny i estetyczny. Chłopiec, gdy mu mówić nie będą, że lalka to „babska zabawa,“ z równą przyjemnością do lat 5-ju i 6-ju lalką bawić się będzie. Następnie górę weźmie jego męska natura i piłka, kij wyobrażający to konia, to szabelkę, większym urokiem otoczone będą.

Pytanie, czemu to szkoły Freblowskie albo wcale, albo mały nacisk na lalki kładą? Czemu gdy dziewczątka bawią się lalkami, do snu je kładą, szyją dla nich i piorą, nie mają chłopcy zastosować slójdu do zabaw z lalkami i wykonywać dla nich łóżka, krzesła, stoły i szafy? Tak, jak i sukienki, meble dla lalek powinny być niezmiernie proste i skromne. Bankierskie inwencje berlińskich „Puppen-Stuben“ z maleńkimi filigranowymi mebelkami, lustrami, dywanami, aksamitnymi portyerami, nie powinny się znajdować w ręku dziecka, które po części powinno być twórcą swej zabawy i zabawki.

Lalka z gałganów bywa często najgoręcej kochaną; prosta zabawka: młynek, wiatrak, czółno, latawiec, stanowią największy przedmiot radości.

Jeżeli chłopiec ma tylko chęć do klejenia ciosania, strugania, trzeba z tego skorzystać i dać mu możność spożytkowania tych zdolności. Piłka, trochę materiałów pod postacią deseczek, czasem łyko do plecienia istotnie ładnych przedmiotów, by przystroić improwizowany dom lalki, dają wiele uciechy i wyrabiają zręczność.

Wielu mężczyzn zali się w latach późniejszych, że nie mają co robić z czasem, zwłaszcza ci, którzy w długie zimowe wieczory do wsi przykuci—jedynie w paleniu i grze w karty—rozrywkę widzą. A jednak wszystkie te godziny dałyby się korzystnie spożytkować i przyniosłyby nie tylko pożytek, ale i oszczędność, gdyby te próżnujące ręce umiały zrobić jaki mebel, naprawić połamany, oprawić obraz lub w strzępach leżącą książkę.

Każdy człowiek wykształcony powinien dążyć do wszechstronności.

Jeden z filozofów współczesnych, człowiek głębokiej nauki, mówi: „Umiem sobie sporządzić ubranie, zrobić miotłę, wyszorować pokój i upiec chleb. Lubię używać tylko tych mebli, które własną zrobiłem ręką.“

Ludwig, professor Uniwersytetu lipskiego, słynny anatom, w godzinach wolnych od pracy umysłowej i podczas letnich wypoczynków plecie kapelusze i koszyki; Gladstone, po powrocie z parlamentu rąbał drwa, a wieczorami lubił pleść pudełka do cygar.

Zamiłowanie do takich robót nie przychodzi zbyt wcześnie, tak jak szycie i ubieranie lalek—zwykle od 8—10 roku zaczyna się ten okres, pozwalający cokolwiek dłuższego siedzenia i natężenia uwagi.

Gry pedagogiczne, które czas pewien—pochodząc z Niemiec, świat cały obiegły, zdając się wywrzeć wpływ stanowczy na młodociane umysły, więcej obiecują, aniżeli dają. Gry—tak zwane „cierpliwości,“ w wieku od lat 12-tu często bardzo zajmują, szczególnie chłopców; w tym jednak wieku poczyna się okres psychologiczny „potrzeby czytania“ i ta rozrywka, prócz gier na świeżem powietrzu w gronie kolegów—najwięcej do serca i duszy młodocianej przemawia.

Z ankiety, przeprowadzonej przez pisma pedagogiczne amerykańskie, widzimy jasno, że dzieci w wieku od lat 10-ju najlepiej lubią premia, przynoszące im przedmioty nieobrobione, z których one same coś zrobić mogą. Z 17,000 dzieci, zapytanych jakie ma być premium na rok 1903-ci—tylko 2,100 odpowiedziało, że chcą zabawki gotowe: piłki, lalki, maszyny, koleje, okręty, sklepy i t. d., i t. d. Reszta bardzo obszernie wypowiedziała się za materiałami, z których możnaby coś zbudować, skleić, rzeźbić, szyć, haftować i t. d., i t. d.

Jest to ważna wskazówka wychowawcza, choć trzeba wziąć pod uwagę, że o ile w dzieciach amerykańskich wyrabiają samodzielność, o tyle u nas, przynajmniej dotąd, starano się ją przytłumić, jeżeli nie zabić zupełnie.

Wracając do lalek, to jest do podstawy wszelkiej zabawy dziewczynek—zauważyć należy, że nie tak jasnego światła na duszę

i potrzeby dziecka nie rzuca, jak właśnie badanie zabawy dziecka z lalką. Tu się odbijają jego potrzeby, zwyczaję, małe zawody i serdeczne troski, których lalka powiernicą się staje. Pojęcie sprawiedliwości, pojęcia społeczne, zauważone śmieszności, złe i dobre strony otaczających, kościół, szkoła, teatr—wszystko to w zabawie z lalkami się odbija i służy za wskazówkę na co nacisk położyć trzeba, a co z przedwrażliwości dziecka usuwać.

Dzieci głuchonieme w zabawie z lalkami, uczą je alfabetu palcowego, niewidome często żądają przewiązek i okularów dla swych lalek.

Jak znano i szanowano miłość dziecka do lalek, to dowodzi, że nie tylko Egipcianie, ale Rzymianie, Grecy i Żydzi, chowali swe zmarłe dzieci z lalkami przy boku.

W katakumbach św. Agnieszki w Rzymie—jak pisze B. Gould \*)—w jednym z długich kurytarzy zebrano wszystkie przedmioty, znalezione w grobach pierwszych chrześcijan. Jest tu dużo lalek, doskonale zakonserwowanych, wyciosanych z drzewa, nie odróżniających się ani kolorytem, ani wielkością, ani sztucznymi włosami od lalek obecnych. W jednym z muzeów kapitolinśkich środek sali zajmuje biały marmurowy sarkofag, w którym spoczywają prochy i kości małej dziewczynki, a obok niej leży lalka.

Japończycy w dzień urodzin córki kupują ich mnóstwo, corocznie obchodzą święto lalek, a gdy gejsza idzie za mąż, wszystkie jej lalki idą z nią, a otrzymuje je następnie najstarsza córka, są to więc klejnoty rodzinne, a im ród starszy, tem większa ilość lalek.

We wrodzonym zamiłowaniu dziewczynki do lalek, jest bezwarunkowo wiele z jej przyszłej miłości do dziecka, a niewielka ilość chłopców, bawiących się lalkami, dowodzi dotąd trwającej wzdargi dla dzieci i kobiet, dla zabaw, interesów, spraw i radości kobiety.

W drobne rączki chłopczyka kładzie się przemocą bacik, pajaca, trąbkę i bęben. Czemu nie lalkę?

Czemu się nie mają bawić razem, razem szykować dla lalek—przyszłych jakoby dzieci—razem będą się uczyli w latach późniejszych, razem pójdą przez życie.

Nie należy podtrzymywać tej nierozsądnej różnicy, którą wieki uczyniły, przeciwnie pracować nad zbliżeniem dwóch odrębnych żywiołów, co obu na pożytek wyjdzie. Dziewczynki nabiorą więcej hartu, chłopcy nauczą się szanować przyszłego kolegę.

Cheąc więc rozumny wybór zrobić, gdy idzie o ten jasny dzień wigilijny, który niczem nie powinien być zakłócony, należy patrzeć i słuchać, należy poznać duszę swego dziecka.

Nie to, co drogie, błyszczące i świetne, ale to, co się dziecku podobać może. Nie to, co najdłużej trwać będzie, ale to, co najtrwalej w pamięci ich zapisze ten jedyny najpiękniejszy dzień Święta dzieci.



\*) Baring Gould: „Dziwne przeżytki.“ Londyn, 1882.

## Finlandki w literaturze.



Finlandya wykazała tyle umiarkowania i zmysłu politycznego, dając dowód, że umie nie tylko działać w porę, lecz i w czas się zatrzymać na drodze domagań, że oczy Europy zwróciły się na ten mały kraik, zamieszkały przez ludzi tak wyrobionych i zrównoważonych. Z ciekawością też czytamy dziełko Francuza, Gastona Deschamps. Autor, na podstawie literatury fińskiej, wytwarza postać tamtejszej kobiety, a na tle swych wspomnień osobistych—daje obraz kraju.

Kraj to przyprószone mgłami; spowijają go w biały całun, lub unoszą się nad nim w postaci przejrzystych obłoków. Finlandya ma smutne płaszczyzny, przystrajające się wiosną w zieleń i wrzosy. Nad jeziorem Ładoga, ogromnem i burzliwym, sosny pokrywają szczyty, w głębi, na północ ciągną się piaszczyste równiny, w których jest coś ze smętków stepów i z ciszy pustyni; ale to nie cisza śmierci; tę płaszczyznę ożywia gdzie nie gdzie kosodrzewina, lub wątle kwiecie.

„Kalewala,“ wspaniały poemat, w którym Finlandczycy przeleli duszę, tak opiewa ten krajobraz.

Zielona trawa płacze.  
W lesie jęczy skarga,  
Wszystkie rośliny w żalobie,  
Wrzosy ronią drobne łezki.

Natura Finlandyi jest tłem, naszkicowanem grubemi, ciemnymi rysami, na tem tle uwypukła się charakter Finlandczyka: wytrwały, uparty, walczący cierpliwie. Ci ludzie nie tyle przywiązani są do życia, ile zdecydowani są bronić się przeciw śmierci. Słabość bywa niekiedy odporniejszą od siły. Spotyka się w Finlandyi wątle, karłowate sosny, liczące po lat sześćset—są to żywe symbole rassy, której ani srogość klimatu, ani ciężkie doświadczenie, ani przewroty polityczne zmódz nie zdołały.

Jeziora Botnickie i Finlandzkie nawiedzane srogimi burzami, do ustawicznego wysiłku woli i energii zmuszają żeglarzy i rybaków tych stref północnych. Smagane przez wiatry, ścinane przez mrozy, najeżone podwodnemi skałami, czyhają na życie ludzkie, przyrodzone fortece z granitu, stoją na straż wód, broniąc ich zazdrośnie. Nawet pod wiosny technieniem, morze, ziemia i niebo wyglądają jak zamazłe. Ściany skał, pozbywają się szronu po to tylko, aby się mchem pokryć. Wyspy zarosnięte klonami i brzezina, zdają się pływać w mglistem przestworzu, między chmurami a wodą. Obcy żeglarz nie potrafiłby ominąć szkopułów i zasadzek, które stawia morze—cieśniny, zatoki, rafy i cały labirynt ścian skalnych. Finlandczyk oswojony z niemi od dzieciństwa „kluczy,“ jak zając, przed niebezpieczeństwem umyka.

Malarz finlandzki Edelfeldt na słynnem płótnie opowiedział farbami ciężkie życie marynarzy rodaków. Stary „wilk morski“ siedzi u steru łodzi, jedną ręką kieruje, drugą zagiel pod wiatr nastawia. Wygarbowaną, porytą w bruzdy twarz, osłania kapelus z szerokimi skrzydłami. Na przedzie młoda dziewczyna jego córka, i ona bierze udział w cięż-

kim trudzie, z rybakami wypływa codzień na połów jesiotra. Potrafi ona i wśród nocy kierować łodzią, a wydstawszy się na pełne morze, rozpala ogniwo z łuczywa, aby rybak mógł nadziać na trójzab olśnionego światłem jesiotra.

Finlandka jest godną towarzyszką nieustraszonego syna północy, dzieli z nim długie trudy, zarówno jak i krótkie uciechy. Jej urodę, powleczoneą mgłą smętku, rozjaśniają złociste włosy i oczy przejrzyste, niebieskie. Wspomnienie tych włosów pozostaje na długo—opisać je trudno, bo takich nie mają kobiety innych krajów—to jakby roztopiona aureola, którą prerafaelici otoczyli głowy świętych. A oczy zdają się pławić w marzeniach nieprześnionych...

Dziewczęta finlandzkie są żywemi kwiatami ubogiego kraju. Wdzięk tych jasnawłosych Walkiryi opiewał do późnej starości najslawniejszy z poetów Finlandyi.

Michał Frensen, professor historii w Uniwersytecie w Abo, w 1810-ym roku, na cześć ich ogłosił pierwsze swe rymy. Wieszczy rozkochany w rodaczkach, widzi w nich uosobienie kobiecego ideału, sławi ich dzielność, głębię uczuć, wybuchy wesołości, uśmiech rozlewający na twarze jasność duszy, uśmiech podobny do rzadkich błysków w Finlandyi. Professor i poeta, z katedry i z ksiązek dowodził swym uczniom i wytwórcom, że kobieta jest wcieleniem Piękna, Dobra i Prawdy. Twierdził, że mężczyźni powinni tak postępować, tak myślać i uczuciami kierować, aby zyskiwali uznanie kobiecego sumienia. Jak rycerze przed wystąpieniem do boju, wzywali na pomoc wszechpotężną słabość „damy“ serca, tak mężczyźni przed powzięciem ważnej decyzji, winni powoływać do rady niezawodny instykt kobiecy. Kto się trzyma tego systemu, nigdy w błąd ani w grzech nie wpadnie.

Wygórowany kult kobiety jest jedną z cech literatury finlandzkiej. Rycerskość, która do nas przysła z północy, ożywia jeszcze utwory tamtejszych wieszczów.

W pierwszym rzędzie poetów „feministów,“ jeśli tak można nazwać czcicieli kobiet, znajduje się słodki i wdzięczny Zopelius. Jego rymy poświęcone są przeważnie sławieniu cnót i powabów niemieckich. Przejął się tą czią od swego mistrza, poety Runeborg, którego pomnik wznosi się dziś na jednym z placów Helsingforsu. Życiorysy tych wieszczów pełne są naiwności i prostoty. Spiewali, jak ptaki niebieskie, uważając to za potrzebę i szczęście, nie szukając w tem chluby.

Naród finlandzki jest z natury marzycielskim i ma wrodzone zdolności literackie, choć twarde warunki egzystencyi, jałowość gleby, surowość klimatu zmuszają go do czynu, ale od czynu łatwo mu przejść bezpośrednio do krainy ideałów i mrzonek.

Oto przykład. Pewnego dnia w r. 1875-ym, stary wieśniak, Pietari Pivarint, dawny zakrystyan, później rolnik, upadł na lodzie i złamał nogę. Zmuszony leżeć, w braku innego zajęcia poprosił o pióro, papier i atrament i skreślił historię swego życia. Cóż może być ciekawego w biografii ex-zakrystyana, który złamał nogę? A jednak powodzenia tej książki mógłby pozazdrościć za-

krystyanowi niejedyn literat fachowy. Pietari w słowach prostych, ale barwnych, opowiedział swe dzieciństwo; zeszło mu ono wśród głodu i chłodu, ale wesoło, w gronie najbliższem; miłość ogrzewała domowe ognisko, nędza zbliżała i jednoczyła rodzinę. Potem przyszły mozolne lata pracy zawodowej. Wśród walki o czarny kęs chleba, poznaje cudną, lecz równie, jak on ubogą dziewczynę. Młodość i miłość, to cały ich majątek, zwiększa go jeszcze nieprzebrany skarb nadziei i złudzeń. Z takim funduszem żelaznym rozpoczynają wspólne życie. Autor opiewa je barwnie i serdecznie. Małżonkowie kochają się i pracują; za pożyczone pieniądze nabywają szmat ziemi, użyźniają go w pocie czoła, a trud bywa nieraz daremny, jeden przymrozek niweczy całoroczne zabiegi. Zaorało się wykarczowaną rolę, posiało i czeka się jesieni, która ma nagrodzić rolnika za poniesione trudy, obfitością urodzaju uwieńczyć wysiłki. I oto nagle przymrozek letni waży kłosa, pokrywa je szronem. Trzeba zaczynać na nowo. Ale mniejsza o to. Gdy się jest młodym i dzielnym, łatwo znieść przeciwności. Zobopólne kochanie wszystko nagradza. Jakoś i Bóg błogosławi, pomaga dług spłacić. Gospodarstwo zaokrąglą się, z roku na rok przybywa inwentarza, rośnie też i pomnaża się gromadka dzieci. Gosposia umie wszystko utrzymać w czystości i ładzie. Ona jest duchem opiekuńczym domostwa.

Ale niema życia bez chmur, a w Finlandyi, tak jak i wszędzie na świecie, chleb ludzi bodzie. Pietari, porósłszy w pierze, pragnie oddziaływać na losy swojego kraju, więc naprzód radzi swej gminie, potem chce radzić w sejmie. Wśród akcji wyborczej rozpaja innych i sam się rozpaja do tego stopnia, że uchybia żonie, podnosi rękę na towarzyszkę zasną i kochaną. To go nagle otrzeźwia. Widzi swój upadek i postanawia dźwignąć się. Wyrugowuje z serca polityczne ambicje. Bogatszy w doświadczenie wraca na łono rodziny, snuje dalej pasmo dni szczęśliwych. Dzieje swego żywota kończy taką sentencją: „Głównem dobrem jest miłość rodzinna i szacunek współbraci.“

A zatem i w tej biografii cześć dla kobiety jest najgłówniejszą, najserdeczniejszą nutą. Jeśli literatura jest zwierciadłem społeczeństwa, to kobiecie finlandzkiej należy się cześć istotna, skoro na takich zasłużyła piewców.



Aniela Tripplinówna.

## Z pobytu na dalekim szlaku.



(Ciąg dalszy).

Nie protestuje żadna z niewiast, więc zwracam się do nich. Przeszkadza rozmowie krzyk dwojga niemowląt, bo aż dwie teściowe, na kilka tygodni przed ślubem obdarzyły szwagierkami przyszłych zięciów, ale po intermezzach muzycznych najwyraźniej sły-

szą następujące odpowiedzi angielskie z koralowych ust młodych mężatek, arabskie zaś ze świeżych jeszcze warg rodzicielek.

— A któraż z nas nie zgodziłaby się na to wszystko, co być powinno, co było świętem dla naszych matek, babek i prababek, co jest dobrem, bo jest od dawna uważane za dobre i słuszne, i co widać ustanowił sam Chrystus, bo on się tutaj urodził, a wcale nie u państwa, w żadnej Europie, ani w tej Ameryce, gdzieśmy byli i dnie na ciężkiej spędzały pracy i gdzie nam życie w zimie, bez naszego ciepłego, kochanego słońca, bez naszych precudownych kwiatów, tak obrzydło, że gdyby miało być kilka lat potrwąć, toby, smy — my cztery przynajmniej — były na pewno się powiesiły albo utopiły. Żyłysmy tylko nadzieją powrotu, i jak wiemy, tamte trzy, które tutaj miały narzeczonych, tak samo czuły i tak samo tęskniły.

— Więc paniom — badałam dalej, — nie a nie będzie żal miłej swobody, ani tego, żeście mogły same wychodzić na ulicę, a zabić się w teatrze jednego dnia, na koncercie drugiego, w dni świąteczne tramwajami jeździć na śliczne spacerki, rozglądać po pięknych magazynach, na balach potańczyć z kawalerami?...

Tu mi przerwała jedna z młodych mężatek.

— Obrzydliwie, szkaradnie! — mówi już po arabsku i spluwa prawdziwie po chłopsku na podłogę, — że też pani wspomina takie rzeczy! Któryżby z Arabów ożenił się potem z nami, gdybyśmy choć raz jeden tańczyły po amerykańsku w pół-stanikach z kawalerami. A czyżesmy to przed wyjazdem nie przysięgły naszym matkom, że nie będziemy robiły nic takiego, czego by się później trzeba było wstydzic i czemu by się całą rodzinę splamiło? Czy to ojcowie i bracia nad nami nie czuwaliby i tam? Która tylko tak sobie poczęła, jak wasze nieskromne kobiety, ta się już tutaj nie pokaże, palcami by ją pokazywali wszyscy. Niktby z naszych z nią się nie ożenił, chyba by jakieś straszne, ale to straszne przywiozła pieniądze.

— Więc paniom niczego nie będzie żal po swobodnym życiu, teraz, kiedy znowu zamkną was w domach, których okna od ulicy jak więzienia są zakratowane, a wyjść same będziecie mogły tylko na dziedzińczyk własnego domu, wystroić się tylko do kościoła albo do przyjaciółek, u których też same kobiety będą was przyjmowały, zabawiały się z wami laleczkami tańczącymi, albo z kart przepowiadały przyszłość.

— Nie, pani, nie! niczego nam nie będzie żal, niczego, najzupełniej niczego, bo jeżeli nas gdziekolwiek bracia z narzeczonymi zawieźli, gdzie można było się pośmiać i rozzerwać, to myśl o jutrzejszej pracy, truła nam każdą chwilę. Ach! praca dla nas, kobiet, równa się piekłu na ziemi! To wstawanie codzienne o piątej rano, wstawanie w zimnym pokoju, spieszenie się do fabryki w ciemny, chłodny ranek, nieraz w zawieję, podczas nawałnicy śnieżnej. Potem dziewięć godzin trudu ciągłego, bez możliwości zaśnięcia, to takie okropne, że takiej męczarni długoletniej żadne nie okupi szczęście. Raczej umrzeć, niż znowu do takiego powrócić życia — to nie dla nas. Praca za domem taka

uciążliwa, praca nie dla nas! — zawołały chórem wszystkie kobiety.

— Biedne gołąbki nasze, jak one się tam namordowały — z rozczuleniem powtarzały matki, obejmując córki i użalając się nad nimi. — Lecz dzięki Bogu, już się męczarnia dla was skończyła, będziecie teraz żyły po naszemu, będziecie rodziły dzieci waszym mężom, krzątały się około domu, chodziły cały dzień w szlafrokach, będziecie się wysypiały i we dnie, i z wieczora i z rana, boć mężowie przyniosą z bazaru wszystko, co do gospodarstwa potrzebne, krówki i kozy wydoją, wypielą ogród, na kominach ogień rozpalą.

— Chociaż kobiety wiejskie stosunkowo więcej pracują, niż miejskie, jednakże dla nich także praca bardziej nużąca jest udręczeniem i widmem egzystencji, zwłaszcza praca, z ruchem jakimkolwiek połączona. Zamiłowanie wypoczynku niezmiernie małżonkom ułatwia haremowe zamknięcie płci nadobnej we wszystkich stanach społecznych, a nawet zabezpiecza ich przed niewiernością. Widzenie się potajemne z człowiekiem, który chwilowo rozbudzi zmysły, widzenie to, połączone z jakimkolwiek trudem, od razu z programu wykluczone zostaje.

Jedynie systematyczne żenienie się mężczyzną z pannami innej narodowości i wydawanie dziewcząt za cudzoziemców, mogłoby wprowadzić reformę we wschodnim trybie życia, ale wstręt do tej reformy jest tak silny, że już walczyć z nim przestają tak kapłani nasi, jak i wychowawcy protestancy.

Cztery stadła włościańskie, które zamieszkuje w naszym domu, należały do owych najbiedniejszych, którzy bez pomocy Lazarystów i Franciszkanów wcale nie byłoby mogli stanąć przed ołtarzem. Któżby jednak mógł się tego domysleć, patrząc na eleganckie ich jedwabne i aksamitne szaty, na klejnoty matek i córek, na pakiety, z którymi małżonkowie wracali do domu, na powozy, którymi jeździli do lasku Rustem-baszy, wreszcie na złoty humor niewiast, nie wypuszczających z rąk bombonierek z cukierkami, a narghilez z ust.

Wieczorami tylko częściej, niż inne młode żony, same siedziały w swoich pokoikach, a widząc, że wszędzie bywałam, coraz częściej i one zapraszały mnie do siebie, częściej walały limoniadą i czarną kawą, na maszynce w pokoju przygotowaną. Chwiliły się swymi sprawunkami, zapytywały ciekawie, czyby się to wszystko podobało w Paryżu. Bo i dla nich ostatnim wyrazem mody jest Paryż. Chodziły w górach do szkółki francuskiej, więc mają wyobrażenie i o języku francuskim i o Paryżu.

Dziwiło mnie, że ci najbiedniejsi mężowie wieczory spędzali po za domem, a więcej jeszcze, że wracając miewali jakby winem podniecony wygląd.

— Cóż to panowie tak wieczorami osamotniacie wasze żony, podczas miodowych miesięcy? — spytałam pewnego razu.

— Pociuszają się troszeczkę w męzkim towarzystwie, bo mają dużo kłopotów. Wypytyują przytem w mieście, czy się jakie lepsze zajęcie nie trafi, — odpowiedziała mi jedna z góralek, rozkładając pompatycznie fał-

dy szafirowego jedwabnego szlafroka, przez zięcia ofiarowanego.

— Jakto? zajęcia w mieście? przecież zięciowie wasi gospodarują u siebie na wsi...

— Nie, moja pani, nie gospodarują u siebie. Żaden z naszych zięciów nie posiada ani kawałka gruntu, ani nawet własnej chaciny. Najmują izbę po cztery franki miesięcznie, a robota, to taka, to owaka, jaka się zdarzy, to u samego pana we dworze, to u gospodarza we wsi. Ho! ho! gdyby to oni mieli własnej ziemi choćby ze dwie morgi i jaki taki domeczek, toby inaczej wyglądali! A tak biedacy martwią się, boć po ślubie zaczną się sypać dziatki. Zkąd będą brali na wszystko? Oj, ciężko im będzie, ciężko!

— Ależ teraz mają dużo pieniędzy, ciągle kupują, robią sprawunki, płacą hotel, powozy, cukierki!...

— Więc i cóż? — tłumaczyła mi jedna z matek, — mają teraz to, co jest konieczne na miodowe miesiące, co pocziwi Lazaryści i Franciszkanie darowali na ożenienie.

— Czy nie lepiej byłoby wziąć te pieniądze na założenie jakiegoś interesu, choćby wzięcie jakiej karczemki w dzierżawę?

— Co też pani mówi? Jakto, czy nie lepiej? U nas tak być nie może. Muszą odbyć się zaręczyny, wesele i poślubna podróż z prezentami dla żon i matek — jak Bóg przykazał i ludzie od wieków zaprowadzili. Inaczej nie będzie szczęścia, ani błogosławieństwa. Wiedzą o tem księża i dlatego młodym pomagają. Tak religia nasza nakazuje. Zresztą, cóżby za pociechę miała matka za rozłączenie z córką? Córka cóżby posiadała, gdyby mąż ją odumarł lub wypędził?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



D-r Henryk Nusbaum.

## S E R C E.

Odczyt na Osady Rolne

wyłoszony w Warszawie dnia 21-go Marca r. b.



(Ciąg dalszy.)

Nie spotykamy w prawodawstwach nakazu, zwróconego ku rodzicom, aby kochały dzieci swoje — bo uczucie to jest samorodnem, a początek jego sięga instynktów rodzicielskich świata zwierzęcego — w życiu ludzkim rozwinęło się tylko, uszlachetniło, uduchowiło.

Nie napotykamy też nakazu zwracania promieni gorącej przyjaźni ku przyjaciółom — bo uczucie to, jakkolwiek wysoce szlachetne, ma jednak źródło swoje pierwotne w poczuciu niemocy jednostki i potrzeby wielokrotniania się w sile i środkach.

Samorodną też jest miłość erotyczna.

Miłość synowska istniała już przed jej nakazem. Sem i Jafet nakrywali nagość ojca swojego, zbliżając się wstecz ku niemu — z nim z góry Synai wracający Mojżesz zawołał: „Czcij Ojca swojego i Matkę.“

Ale trzeba było wyższej już ewolucji ducha ludzkiego, aby w sercu jego zbudziły się

drzemiące tam w zarodku źródła innej miłości...

Ale wśród wielkiej rzeszy w wybranych li jednostkach tętnić poczęły do życia budzące się źródła innej miłości...

Ale trzeba było długich, długich wieków ewolucji duchowej, aby się stopniowo rozpowszechniały pośród serc ludzkich tętna tej innej miłości...

I kto wie, jak długą drogę jeszcze układ słoneczny ubieży wokół Alcyony gwiazdy, zanim we wszystkich ludzkich sercach rozbudzi się najwyższe, najjaśniejsze źródło... miłości bliźniego?

2700 lat temu, w mieście Kapila u stóp góry Nepaul w Indyach środkowych, z matki Maya Devi, ojca Kondhodama, w domu królewskim, w czasach, kiedy w całej swej mocy na rozległych ziemiach panował od tysięcy lat niepodzielnie suchy, dogmatyczny, zawily, zabobonny, dzielący ludzi — Brahmanizm — urodziła się miłość bliźniego, urodziła się wszechmiłość.

Poczęła ona tętnić w sercu młodego królewicza imieniem Siddharta, także Sakya-Muni, pierwszego Buddy, co znaczy mędrca, światła pełnego.

Odczuł Siddharta z wysokości królewskiego stanu cały ocean cierpień i bólów życia, wypracował w myśli swej drogę zwalczania ich miłością, pokorą, wstrzemięźliwością, a objawszy sercem swoim wszystkie istoty po przez wszystkie granice polityczne, narodowe, stanowe i majątkowe — rzucił szaty królewskie, zrzekł się praw, przywilejów, uciech królewskich, przywdział szaty żebracze i poszedł między bliźnich nauczać, oświecać, szerzyć zbawienie.

Były w sercach ludzkich napięte struny dotąd milczące, które należało tylko potrącić wibracją wielkiego hymnu miłości, aby wnet w tony hymnu tego głośno zadrgały.

Sakya-Muni zyskiwał wiernych, a jaką wzbudzał pieśń miłości w sercach bliźnich?

Oto i nawrócony Purna, zapragnął stać się apostołem nowej nauki i zamierzył pójść w krainę sąsiednią, dzikich, okrutnych, barbarzyńskich mieszkańców Kronaparanty.

Sakya-Muni przeląkł się o los swego ucznia i rzekł do niego:

— Mieszkańcy Kronaparanty odznaczają się srogością, gwałtownością i okrucieństwem. Jeżeli ludzie ci na słowa twej miłości odpowiedzą gniewem i złorzeczeniem, cóż pomyślisz wtedy, o Purna?

— Ha! — odparł Purna, — pomyślę, że mieszkańcy Kronaparanty są ludźmi dobrymi, łagodnymi, gdy odpowiadają mi gniewem i złorzeczeniem, ale nie uderzają mnie pięścią, ani godzą we mnie kamieniami.

— A gdy mieszkańcy Kronaparanty uderzą na cię pięściami i godzić w cię będą kamieniami, co pomyślisz wtedy?

— Pomyślę: o! jakże są łagodni i dobrzy, że nie uderzają na mnie drągiem, ani ranią mieczem żelaznym.

— A gdy mieszkańcy Kronaparanty obiją cię drągiem i poranią mieczem żelaznym?

— Pomyślę, że dobrzy są i łagodni, gdyż mnie w zupełności życia nie pozbawiają.

- A gdy pozbawią cię życia?

— Pomyślę, jak dobrymi i łagodnymi są mieszkańcy Kronaparanty, gdy kosztem niedługich męczarni wyzwalają duszę moją z nędznego ciała.

— Idź, idź o Purna, osiądź w Kronaparancie, głoś zbawienie! Gdy sam dotarłeś do tamtego brzegu, czyn, by i inni tam dotarli. Pociaszaj, pociaszaj! Kiedyś sam się wzniosł ku Nirwanie, czyn, by i inni do niej się wzniesli.

I poszedł Purna w okrutną krainę Kronaparanty i osiadł w niej, i miłością i słodyczą zdołał srogich jej przedtem mieszkańców ku cnocie i miłosierdziu nawrócić.

To były pierwsze narodziny wszechmiłości, miłości bliźniego w najobszerniejszym znaczeniu, miłości bliźniego bezwzględnej. Albowiem miłość bliźniego urodziła się w sercu ludzkim kilka wieków wcześniej, ale zachwiana na razie w absolicie swoim względami politycznymi.

Wiele bowiem wieków wcześniej, bo przeszło 3,000 lat temu wśród pustyni arabskiej słyszymy głos mistrza, wołającego do ludu swojego:

„Gdy będziesz żąć zboża ziemi waszej, nie będziesz do końca pola twego wyrzynał... także winnicy twojej gron do szczytu obierać nie będziesz — ubogiemu i przechodniowi zostawisz je.“

„Nie uciskaj bliźniego twego... Nie złorzecz głuchemu, a przed ślepym nie kładź zawady,“  
„Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego,“  
„Będzie-li mieszkał z tobą przechodzień obcy w ziemi waszej, nie róbcie mu krzywdy,“  
„Jako jeden z waszych w domu zrodzonych będzie u was przychodzić i miłować go będziesz, jako sam siebie!“

Widzimy, że miłość bliźniego nie miała tu granic etnograficznych, ale była jakoby ujęta w granice terytoryalne, a może, twierdzi wielu myślicieli, w onej odległej dobie kulturalnej, wobec stadyum owoczesnego ewolucji ducha ludzkiego, było koniecznym owo ograniczenie polityczno-terytoryalne, dlatego właśnie, aby stosownie do konieczności praw rządzących rozwojem ducha ludzkiego, wśród tegoż ludu Mojżeszowego, w czternaście wieków później, zabrzmieć mogły nowe, wszechmiłości bezwzględne słowa:

„Błogosławieni miłosierni.“

„Błogosławieni pokój czyniący.“

„Błogosławieni prześladowanie cierpiący dla sprawiedliwości.“

„Miłujcie nieprzyjacioly wasze...“

„Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści.“

„Módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają...“

Na trzy wielkie epoki dzieli dziejopisowie historię rodu ludzkiego:

W najpierwszej z tych epok już nawoływano serca ludzkie do miłości bliźniego — a dotąd jakże stosunkowo mało głośny jest chór tej pieśni!

Słusznie powiedział Gerbet: „Miłość bliźniego nie przenika do ludzkiego serca bez walki.“ Istotnie, zwalczać ona musi pierwotne instynkty egoizmu z odległej doby bytu ludzkości w duszy ludzkiej przechowujące się — a jednak...

Strzeżmy się smutku na widok nieobecności tego, czego pragniemy aby istniało, smutku niepokieszonego radością z widoku tego, co pragnienie nasze w części zadawała.

Nie wpatrujmy się ponuro tylko w cienie! Nie zamykajmy oczu na jasne wśród nich pola.

I patrzmy bacznie, czy wzrastają istotnie cienie na koszt jasności, — czyli też wzrasta choćby najwolniej jasność na koszt ciemności.

Pomimo, że miłość bliźniego przenika serca ludzkie tylko przez walkę wewnętrzną — któż zaprzeczy niezliczonym już jej tryumfom?...

(Ciąg dalszy nastąpi).



## PŁOMYK.

URYWEK Z WIĘKSZEJ GAŁOŚCI.

Napisała

EUGENIA ŻMIJEWSKA.



(Ciąg dalszy).

30-go Czerwca.

Przyjechał po mnie ojciec. Mój drogi ojczulek! Pierwszy raz rzuciłam mu się na szyję, i on mnie bardzo serdecznie ucałował. Osmielona tem, pod wieczór prosiłam go, czyby nie wziął do Krutohorbów Natalki. Ojciec zgodził się od razu i nazajutrz poszedł do pani Łatkiewiczowej. Jak tam u nich skromnie! Tylko trzy pokoje. Wejście przez kuchnię. Nigdy jeszcze nie byłam w takim mieszkaniu; chciało mi się płakać, że Natalka taka nieszczęśliwa. Ojciec był dla pani Łatkiewiczowej taki grzeczny, jakim go jeszcze nie widziałam, bo zwykle mało mówi, zwłaszcza z paniami. Pocałował ją w rękę, nazywał „panią dobrodziejką“ i prosił o Natalkę, jak o największą łaskę. Pani Łatkiewiczowa zgodziła się bardzo chętnie. My z Natalką padłyśmy sobie w objęcia i popłakaliśmy się z radości. Jedziemy jutro.

10-go Lipca.

Nigdy jeszcze nie było mi tak przyjemnie jak w drodze z Warszawy do Krutohorbów. Jechaliśmy koleją i kołmi dwie doby. Ojciec czytał, a my robiłyśmy, co się nam podobało. Pierwszy raz zaznałam swobody. Co to za rozkosz! Wolno nam było nawet wysiadać samym na stacyach. Kupowałyśmy sobie cukierki. Natalka chorowała potem — ja nie. Mama przyjęła Natalkę bardzo grzecznie, choć dosyć chłodno, kazała jej przygotować osobny pokój — myślałam, że będziemy spały razem, ale nie śmiem o to prosić. Znowu zaczęło się pilnowanie. Mademoiselle Ursule, bona Zuni, chodzi za nami krok w krok, każe rozmawiać po francuzku; nie możemy nawet nagadać się o miłości — chyba, że czasem, jak kto przyjedzie z sąsiedztwa, wymkniemy się do garderoby. Moja kochana nianusia chowa dla mnie rozmaite słodycze, bo wie, że ja to lubię. Już dwa razy musiałam brać olej. Nie rozumiem, dlaczego niania i w ogóle cała służba traktuje Natalkę z góry. Niania mówi, że to nie dla mnie towarzysstwo, a pokojówka Nastusia nie chciała czyścić ubrania „Warszawianki.“ Doszło to do mamy i zapowiedziała, „że jeśli Nastusia nie będzie grzeczna dla panny Łatkiewiczówny, to odejdzie ze służby.“

2-go Sierpnia.

Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, choć mi bardzo smutno. Kocham — i to nie byle kogo, ale poetę, prawdziwego poetę, jego wiersze były drukowane w „Tygodniku Ilustrowanym.“ Śliczny jest, młodzieńki, ma czarne oczy i wąsik zakręcony do góry. Przyjechał z siostrą, panią Soczyńską, na bal do Łebedynki do państwa Malickich. Mama zabrała i mnie, i Natalkę — byłyśmy uszczęśliwione — choć ja martwiłam się, że mam krótką suknię, ale Natalka aż skakała z radości, bo mama kazała jej uszyć sukienkę zupełnie taką samą, jak moja — białą muślinową w zakładeczki; ja miałam niebieską, a ona różową szarfę. Siedziałyśmy w kącie, ale syn państwa Malickich, uczeń szóstej klasy, Czes, poprosił do tańca naprzód mnie, a potem Natalkę. Kiedy starsi panowie zobaczyli, że ja dobrze tańczę, zaczęli mnie zapraszać. Myślałam, że oszaleję z radości. Ale nie podobało się to mamie. Wzięła mnie za rękę — wprowadziła z salonu i kazała siedzieć po drugiej stronie w gabinecie. Ojciec wstawiał się za mną, mówił, że gdy już mnie raz zabrali na bal, to niechże potańczę, ale mama nie dała się wzruszyć, mówiła, że takiemu dzieciakowi w głowie się tylko zawróci. To mnie najboleśniej dotknęło, bo panowie przyszli mnie wypraszać i słyszeli o tym „dzieciaku,“ a ja mam już lat czternaście i cztery miesiące. Płakałam okropnie, ale przyszła Natalka z Czesiem i starała się mnie rozweselić. Ja nie lubię zadawać się z gimnazystami, bo to *prawdziwe* dzieciaki; odpowiadałam półgębkiem, było mi bardzo smutno; ale do gabinetu wszedł na papierosa ten poeta. Usiadł przy nas. Znałam poetę — Stasia Grońskiego, wtedy jeszcze, gdy jego wiersze nie były drukowane w „Tygodniku,“ a on nie był sławnym, z Uniwersytetu przyjeżdżał na wakacje do siostry, ale teraz, to zupełnie co innego, więc mi serce zabiło, kiedy go zobaczyłam.

On — ten wielki — usiadł przy mnie i zapytał, dlaczego płaczę.

— Bo mi nie pozwalają tańczyć! — odpowiedziałam.

— No, to porozmawiamy — rzekł.

On chciał ze mną rozmawiać. Szukałam najrozumniejszych rzeczy w głowie, ale znajdowałam same głupstwa, których *jemu* powiedzieć nie mogłam. Mówił, że tańca nie lubi, bo to rozrywka dobra dla dzikich (zawstydziałam się okropnie, że ja tak przepadam za tańcami i postanowiłam odtąd gardzić niemą).

— Ależ to panna Dola urosła; nie byłbym poznał! — rzekł.

Zarumieniłam się z radości, bo widocznie uważa mnie za dorosłą pannę.

— Mój Boże, — modliłam się w duchu — żeby to powiedział coś rozumnego. Przyglądał mi się chwilę, a potem spytał:

— Jak pani na imię?

— Adela — szepnęłam cichutko, jak na spowiedzi.

— Ładnie panią przewali: Dola — Dola rymuje z: niedola. Można by napisać poemat pod tym tytułem. Ale co ja widzę — przez ten czas brewki zrosły się pannie Doli? — mówił, patrząc na mnie.

Zrobiło mi się okropnie wstyd — panny na pensyi wyśmiewają się zawsze z tych brwi i myślałam, że to kalectwo; ale jeżeli taki wielki człowiek, jak pan Stanisław, zwrócił uwagę, to warto być kaleką! — myślałam.

A on, zamiast śmiać się ze mnie, jak panny, powiedział:

— Oryginalne, bardzo oryginalne! Można by zrobić bohaterkę poematu „jednobrewą“ Dola. Wybórny pomysł!

Mówił więcej do siebie, niż do mnie, ale myślałam, że oszaleję z radości.

Ja, ja, uczenica szóstej klasy „gapa,“ „kluska,“ „półimperyal,“ będę bohaterką poematu!

tu! Nie wiem, czy ja to szczęście przeżyję! Coś mnie dusi za gardło, gdy o tem pomyślę. Wyobrażam sobie, co na to powiedzą nasze panny; gdyby wierzyć nie chciały, zaświadczy się Natalką, ona wprawdzie nic nie słyszała, bo chichocze się w kącie z Czesiem, ale ja jej to wszystko powtórzyłam „na gorąco“ jeszcze w przedpokoju, jak nas zaprosili na kolację, i pan Stanisław wyszedł.

Słyszałam, jak stojąc na progu, mówił do swego przyjaciela pana Józefa: „Pikantna mała.“ Naturalnie, że mówił o mnie. Gdyby tak kto inny powiedział o mnie *mała*, obraziłabym się na śmierć, ale *jemu*, poecie, wszystko wolno.

Co prawda nie rozumiem słowa: *pikantna*. Za powrotem do domu szukałam w dykeyonarzcu, ale nie znalazłam, a Natalka także nie wie. Trzeba będzie spytać kogoś mędrszego; miałabym ochotę — ojca, ale wstydzę się.

Mama była zdziwiona, że nie wrywałam się potem do tańców, ale co mi po tańcach, gardzę taką „zabawą dzikich“ i wdzięczna jestem mamie, że mi nie pozwoliła tańczyć, bo przez ten czas zakochałam się i doznałam tyle szczęścia. Naprzód wiem już teraz, że jedna brew podoba się poetom i że można nie dojść nawet do lat piętnastu i być bohaterką poematu. Po kolacyi usiadłam w kącie salonu. Byłam rozmarzona. Ścigałam wszędzie oczyma pana Stanisława. Ani się do mnie zbliżył, ani na mnie spojrzął. Mniejsza o to, ale mnie żal schwycił, jak zobaczyłam, że tańczy mazurę; bo dlaczego tańczy, kiedy mówi, że to zabawa dobra dla dzikich, a w dodatku tańczył z królową balu, panną Pauliną, i tak się do niej uśmiechał! W jednym dniu poznałam miłość i zazdrość. Wracając do domu w karecie płakałam, sama nie wiem dlaczego. Było mi bardzo smutno. Tak być powinno zakochanym.

Kiedyśmy przyjechali, była już siódma, rodzice położyli się, my także, ale wcale spać nie mogłam i korzystając, że mademoiselle wyszła, pobiegłam do pokoju Natalki. Ona także nie spała. Wyciskałyśmy się i winszowałyśmy sobie: i ona także zakochana. Dzieiliśmy się wrażeniami. Czes mówił, że mu się bardzo podoba i że gdyby na niego poczekała z dziesięć lat, to się z nią ożeni. Postanowiła czekać i za innego nie wychodzić.

15-go Sierpnia.

Jestem już w tym nieznośnym Instytucie. Nauka mi nie w głowie. Chciałabym pisać wiersze — próbowałam kilka razy, ale nie umiem. Wszystkie koleżanki wiedzą, że obie jesteśmy zakochane, że mnie wybrał poeta i napisze do mnie cudne wiersze. Już mnie nie przezywają „jednobrewą,“ ani inaczej. Z pewnością każda chciałaby być na mojem miejscu.

8-go Września.

Ogromna zmiana zaszła w postępowaniu ze mną panien.

Wszystkie dla mnie bardzo grzeczne, pożyczają mi pióra, ołówki, wypisy, Józefka i Albańska prosiła mnie nawet, żebym była z nimi w przyjaźni, choć przed wakacjami one właśnie dokuczały mi najwięcej. Przypuszczałam, że polubiły mnie wszystkie, widząc, że nikomu w drogę nie wchodzę i było mi to bardzo miło, ale teraz już wiem, co to znaczy.

Dzisiaj po nabożeństwie powiedziałam do Natalki:

— Wiesz, zaczyna mi być dobrze, nawet pani Werner łagodniejsza dla mnie.

— A wiesz dlaczego? — rzekła Natalka, — bo wiedzą, że twoi rodzice to wielcy państwo, że mieszkają w pałacu, mają konie cugowe, karety, powozy, pannę służącą, klucznice, lokajów i że lokaje chodzą w liberyi z herbami i usługują do stołu w białych rękawiczkach.

— To ty wypaplałaś wszystko; ale co im z tego przyjdzie.

— Ja sama nie rozumiem, ale tak jest u nas w Instytucie. Nawet Wernerzyca raczyła odezwać się do mnie i pytać, jak mi było u was. Akurat przez troskliwość o mnie! Chciała baba dowiedzieć się szczegółów, bo doszło ją, że jesteście nie byle kto. Naopowiadałam jej cudów, przyznam ci się, że trochę przesadziłam. Podobno jesteś najbogatszą i najlepiej urodzoną w całym Instytucie. Byłaś taka skromna i potulna, niktby się nie domyślił. Niechże teraz wiedzą z kim mają do czynienia. Nawet dziwią się, że rodzice oddali cię tutaj. Wytlómaczyłam pannom, że twoja matka uczyła się w Puławach i myśli, że to taki sam arystokratyczny zakład.

Z początku byłam trochę zła na Łatkiewiczównę. Po co takie rzeczy rozpowiadać, kiedy to nic nadzwyczajnego. U nas, w okolicy wszyscy tak samo trzymają trzech, a nawet czterech lokajów, panny służące i klucznice. Tu widocznie inaczej. Sama nie byłabym się nigdy pochwaliła, ale teraz to jestem rada, że wiedzą — będę miała spokój od tych dokuczań. Co prawda, tobym wolała, żeby mnie lubiły dla mnie samej, niż dla powozów i liberyi moich rodziców.

8-go Października.

Trudno mi wierzyć, że to prawda. Z rosyjskiego mam 12 z krzyżem. A to tak było. Ja z rosyjskiego jestem bardzo słaba, bo mnie zaczęli uczyć na gwałt przed oddaniem do Instytutu: zrobiłam już duże postępy, ale mam zły akcent i robię omyłki w pisaniu. Dotychczas miewałam dwójki, najwyżej czwórki (bo u nas 12 stopni — nie 5, jak na pensjach), ale od wakacji zmienili profesora. Ten nowy, pan J., ma ogromną czarną brodę, jest wysoki i łagodny. Wczoraj zadał nam ćwiczenie o naturze w „Zapiskach Ochotnika“ Turgeniewa. Zabrałam się do roboty z wielką przyjemnością, bo lubię i Turgeniewa i naturę. Czasem brakowało mi słów, to znowu nie wiedziałam, czy dać „jat,“ czy zwykle „e,“ ale nie uważałam i pisałam, więcej dla siebie, niż dla profesora. Byłam pewna, że dostanę 5, najwyżej 6. Tymczasem J. odnosi kajety i naprzód mnie wrywa.

— Panna Żalińska zakasowała wszystkie. Widać, że nie zna języka i gramatyki, ale odczuwa, co piękne i potrafi ładnie wyrazić swoje myśli, — tak powiedział.

Zdawało mi się, że mnie wsadzili na sto koni. Patrzę i pod wypracowaniem widzę rzymską dwunastkę i jeszcze z krzyżem. Rzymskie dwunastki z ćwiczeń to dla mnie nie nowość. Nasz nauczyciel francuzkiego pan D., nigdy mi nie stawia mniej; tak samo pan G. z polskiego. Z francuzkiego jestem pierwsza, nie tylko w klasie, lecz i w całym Instytucie, przychodzą do mnie panny nawet z 7-ej, żeby im napisać ćwiczenia. Ale spodziewałam się prędzej śmierci, niż dostać rzymską dwunastkę z rosyjskiego.

No, no, koleżanki patrzą na mnie z szacunkiem, rozeszło się to po całym zakładzie, podobno nawet pan J. mówił przełożonej, że ja mam niezwykle zdolności pisarskie i że trzeba nad tem pracować. Powtórzyła mi to jej siostrzenica. Jestem w siódmym niebie. Ten profesor ma śliczne oczy. Można by się w nim zakochać, a o panu Stanisławie zapomnieć. Dałaby mi dopiero Wernerzyca! Nasze panny zauważyły, że ona robi do niego czułe oczy. Nieznośny babsztyl! Ma przynajmniej czterdzieści lat, gruba jak piec i zawsze w złym humorze — tylko na lekcjach profesorów uśmiecha się niby, a wygląda, jak cytryna, z której sok wyciskają. Ta rzymska dwunastka nie poszła jej w smak.

— To oburzające! — mówiła do panny Lenin, damy z czwartej klasy, nie umie napisać dwóch słów bez omyłki i takiej dają dwunastki.

I panna Lenin była wściekła.

— Piękny patryota rosyjski — powiedziała, —



dla niego znajomość języka i gramatyki, to nic. Śmie wygłaszać takie zasady wobec klasy.

Podobno doniesiono o tem pani przełożonej. Professor J. dostał od niej srogi „wygovor.“

10-go Października.

Nie długo cieszyłam się moją 12-ką. Ja bo nigdy nie mam szczęścia. Ale i ten professor J. także dobry! To się nazywa sprawiedliwość! Sam powiedział, że zakasowałam wszystkie, a dziś wyrwał mnie do tablicy i dyktował. Zrobiłam piętnaście omyłek w trzydziestu wierszach i nie wiedziałam dlaczego po *hoc* nie pisze się *u*. Profesor zaperzył się i krzychał:

— Mademoiselle Żalińskiej zdaje się, że wystarcza mieć bujną fantazyę i łatwość wypisania się. Proszę nie zapominać, że gramatyka, to kość pacierzowa, na której się opiera cała budowa zdań. Bez gramatyki, i Puszkina nie napisaliby „Oniegina.“

Było to powiedziane ze złością. A potem dostałam 3-kę i moja 12-ka nic nie będzie znaczyła w cenzurze.

Jak można mówić: raz tak, a raz inaczej. I to professor! Co się mu stało przez te dwa dni?

13-go Października

Wiem już, kto winien: inspektor i pani przełożona. Była podobno umyślna sessya — (wszystko nam zawsze opowiada jej siostrzenica). Prof. J. „stawiał się“ z początku; mówił, że ja mam takie zdolności stylowe, jakich jeszcze nie spotykał u żadnej uczennicy — pocziwie to z jego strony. Ale inspektor dowodził, że ta 12-ka była poniewieraniem rosyjskiego języka, a także „jakiejs tam idei rosyjskiej w Królestwie Polskiem,“ że to czyn niepatryotyczny, niepedagogiczny. Pani przełożona poparła go, panna Lenin aż się rozplakała, opowiadając, że teraz panny w jej klasie nie chcą uczyć się gramatyki rosyjskiej, „bo i bez tego można pisać ślicznie.“ Słowem, zrobiła się okropna awantura. Zagrozili prof. J. dymisyą a nawet skargą do „naczalstwa“ Rad nie rad ustąpił i musiał obiecać, że na przyszły raz da mi zły stopień. Spłakałyśmy się obie z Natalką i znienawidziłyśmy jeszcze bardziej Wernerzycy, bo ona narobiła tego bigosu. Nie mogę patrzeć na tego wstrętnego inspektora, na tę Leninę, patrzyłabym ze wstrętem i na przełożoną, ale my jej nigdy nie widzimy.

20-go Grudnia.

Jestem ciągle osłabiona, nasz doktor powiedział, że to blednica, kazał pić wino, jeść krwawe befsztyki i dużo gimnastykować się. To mnie bardzo męczy.

5-go Lutego.

Wielka radość w naszej klasie. Dali nam nową damę, niestety, nie na miejsce Wernerzycy, bo ta zdrowa i nigdy chyba nie zachoruje; ale pani Moj, druga na zmianę, dostała suchot i podała się do dymisyi. Wzięli na jej miejsce młodą, pannę Agatę. Bardzo ładna, tylko okropnie chuda. Wygląda na dobrą i łagodną, zupełnie co innego, jak „Wiedźma.“ Przynajmniej podczas jej dyżurów, t. j. co drugi dzień, będziemy miały spokój i święte życie.

12-go Lutego.

Wernerzyca przyczepiła się do mnie, że zadają się z Natalką. Ona ją teraz jeszcze więcej niecierpi od czasu tej *bégueni*. Tak było. Kiedyś „Wiedźma“ powiedziała do nas: *Vous êtes des sales béguenues* (ona okropnie mówi po francuzku). Natalka pobiegła do kasetki, wyjęła dykcyonarz francuzki, wyszukała to słowo i spytała:

— Więc my jesteśmy świętoszki, nabożnisie? Wszak pani to chciała powiedzieć?

Myslałam, że Wernerzyca pęknie ze złości. Dostała czerwonych plam na tej swojej czar-

nej, brzydkiej twarzy, tupnęła nogą i krzyknęła:

— Ty mnie popamiętasz, impertynentko.

I rzeczywiście od tego czasu daje się Natance we znaki: Niby to zapomina jej nazwisko i woła na nią: „Łatalska“ albo „Cerowalska,“ dlatego, że jej matka jest szwaczka; to znowu przy nauczycielach strofuje ją za brudne paznokcie (co nieprawda), albo nie pozwala jej wychodzić do „gości“ w niedzielę, niby za karę, że ma stale dwójkę ze sprawowania. A kto jej stawia tę dwójkę, jak nie ona sama, przekłeta Wernerzyca? Wszystko za tę „świętoszkę,“ zastosowaną przez Wiedźmę ni w pięć ni w dziewięć. O, potrafi ona dokuczyć! Co ona napędzi wstydu takiej Bachcińskiej — to strach! Prawda, że Bachcińska jest bardzo obrzydliwa... zdarzają jej się jeszcze takie przypadki, jak malutkim dzieciom, ale żeby za to kazać jej przychodzić do klasy z prześcieradłem na plecach, żeby ją sadzać w jadalni, przy osobnym stole, — to nie trzeba mieć litości. To już pastwienie się.

Wszyscy nauczyciele o tem wiedzą — aż nam wstyd, a Bachcińska zupełnie straciła ambicyę. Z początku płakała, prosiła, żeby jej przebaczyć, obiecywała poprawę i doprawdy starała się, ale mówi, że nie może, bo już taka choroba.

— Ładna mi choroba, — wrzeszczała Wernerzyca, — jedna nie umie lekyi i powiada, że jest osłabiona i traci pamięć, druga robi nieporządki i tłómaczy się chorobą. Czekam tylko, kiedy Łatkiewicz powie mi, że jej zachwalstwo także chorobliwe.

Naturalnie Wernerzyca przy tej sposobności musiała przypiąć łatkę Natalce. Że jej się to nie sprykrzy! Nieraz myślę, że dzieci i młode panienci są jak więźniowie, zdani na łaskę i niełaskę dozorców. Przełożona, damy klasowe, nauczycielki i nauczyciele mogą z nimi robić, co im się podoba. Nikomu poskarżyć się nie można, bo listy pisywane do domu przechodzą przez kontrolę. Ja już jestem przyzwyczajona do srogości i do niesprawiedliwości przez pannę Olimpię, więc znoszę wszystko w milczeniu, ale inne buntują się, a najgorzej Łatkiewiczówna.

2-go Marca.

Tak mi się nie chce uczyć! Leżałabym całemi godzinami i marzyła... marzyła o p. Stanisławie. Jestem bardzo osłabiona i ciągle spiąca, zwłaszcza przy lekcjach, bo jak rozmawiam z Natalką o miłości, to mnie sen zupełnie odbiega. Ona mnie mówi o Czesiu, a ja jej — o panu Stanisławie i bawimy się znakomicie.

7-go Marca.

Zdaje mi się, że nie doczekam się nigdy panięstwa, a takbym chciała być dorosłą. Ja już jestem zupełnie dorosłą, — sercowo — mogłabym nawet wyjść za mąż... Żeby to już dobrać do lat szesnastu! Nic mnie na świecie nie zajmuje, oprócz miłości, ani geografia, ani geometrya, ani fizyka — już może najbardziej historia i literatura. Ciekawa jestem, czy Antoniusz całował Kleopatrze? Może to grzech myśleć o takich rzeczach.

Chociaż dla czego to ma być grzechem: przecież młodość na to dana, żeby kochać... tylko, że u mnie, to może jeszcze za wcześnie; ja nie jestem jeszcze młoda... a nie chcę być już dzieckiem. Wyglądam na dorosłą pannę, wszyscy mi dają lat szesnastcie. Jestem wysoka, mama mówi o mnie „wybujala,“ już chyba więcej nie urosnę; mam figurę, jak panna, tylko muszę wyzgrabnieć; tutaj nie wolno nosić gorsetu. Gdy skończę pensyę i zacznę się ścisnąć, wtedy dopiero poznają się na mnie. Czasem przeglądam się w małym lusterku w toalecie i zdaje mi się, że nie jestem brzydka; gdyby nie te rude włosy (bo brwiami już się nie martwię) i gdybym się

mogła pozbyć blednicy. Pakują we mnie żełazo — nie nie pomaga.

10-go Marca.

Podśluchałam kiedyś, jak panny z ostatniej klasy, rozprawiając o siostrzeńcu przełożonej (który przychodzi do niej co niedziela na obiad) mówiły, że nie jest tyle ładny... ile „działa na zmysły.“

Niema w naszej klasie takiej panny, która by nie chciała wyjść za mąż, albo chociaż mieć narzeczonego. Jedna Wernik nie dba o to; ale to takie suche stworzenie — dba tylko o stopnie i o łaski professorów i nauczycielek. Wstrętny z niej „kował“ i „podlizus.“ Wszystkie nią gardzimy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Ze wspomnień.



Ten rodzinny mój zakątek,  
Zkąd mnie w świat poniosą nogi,  
Zawsze sercu miły, drogi,  
Pelen wspomnień i pamiątek.

Tam i teraz myśl wciąż zmierza  
W tę aleję topolową,  
Tam powitań leci słowo,  
Tam się toczy nie przymierza.

Do tej słomą krytej chatki:  
Tam ostrym dłutem snycerza  
Wyrzeźbiono pierwsze kwiatki, —

Zawoje, kielichy, płatki:  
Zasad wiary i pacierza,  
Na powierzchni duszy gładkiej.

Antoni Koźluk.



## Z sali odczytów.



Odczyt p. Jana Tura, o „narządach szczątkowych,“ stanowiący niejako dopełnienie poprzedniego odczytu biologicznego „o pokrewieństwie krwi,“ wypowiedzianego przez p. Jana Sosnowskiego, licznych też sprowadził słuchaczy i należał do najświetniejszych z wygłoszonych w tym sezonie.

Narządy szczątkowe są to w ustroju różnych zwierząt bezużyteczne organy, które wskutek nieużywania ich do właściwych funkcji zanikły, a które jednak przodkom różnych zwierząt, w hierarchii ewolucyjnej były niezmiernie potrzebne. Anatomia porównawcza wykrywa nader wiele podobnych narządów tak u zwierząt, jak i u roślin. Bardzo też wiele pozostało ich w człowieku.

Według przyjętej i stwierdzonej zasady, rozwój jednostki odtwarza w głównych zarysach rozwój gatunku, zatem narządy szczątkowe występują w peryodach rozwojowych, początkowych, w stopniu pierwotnym i zanikają w miarę rozwijania się dalszego organizmu. Teoria ewolucyjna znajduje w narządach szczątkowych znakomite sprawdzenie, równie silne, jak w pokrewieństwie krwi jednogatunkowych osobników.

— P. Aleksander Jankowski, znany badacz i działacz na polu naszego krajoznawstwa,

zajmująco i barwnie, z serdecznym uczuciem dla tego co „swoje,” mówił o Gople.

Wybornie ułożony odczyt, w którym przewinęły się, oprócz drobiazgowego opisu samej miejscowości: historia, kroniki i legendy, dotyczące malowniczego zakątka kraju, gdzie się wznosiła pierwsza polska stolica — Kruszwica, żywo zajął słuchaczy i zasłużony zdobył oklask.

Następny z kolei odczyt p. Witolda Wróblewskiego (syna), zapoznał słuchaczy z nowym prelegentem, który w jasny i zajmujący sposób objaśniał zasady elektrotechniki, w zastosowaniu do celów utylitarnych.

Treścią główną odczytów było urządzenie stacyi centralnych, tak dla prądu stałego, jak też i zmiennego, bądź to dla oświetlenia, bądź w zastosowaniu do miejskiej lokomocyi, oraz cały ustrój sieci i przewodników.

Obok jasnego wykładu, odczyt uprzystępniał jeszcze odpowiednie obrazy.

Z. S.



## Sztuka i literatura zagraniczna.



\* Na jednym z ostatnich posiedzeń paryskiej „Académie des Inscriptions et Belles-Lettres,” archeolog francuzki, p. Reinach, podał interesujące odkrycie o pochodzeniu pierwotnym Wenery Medycejskiej. Oryginał słynnego arcydzieła przypisywany jest zwykle, jak wiadomo, rzeźbiarzowi ze szkoły Praksytelesa. Według nowych jednak badań docenta katedry klasycznej archeologii na uniwersytecie w Pradze, d-ra Mahlera, twórcą Wenery ma być Lizippos. Uczony opiera się na wywodach następujących: dzieło to, tak często kopiowane, musi być dziełem słynnego mistrza, nie zaś nieznanego ucznia. Istnieje uderzająca analogia między motywem Wenery Medycejskiej i Apoxyomenosa Lizippa w Watykanie, między głową Wenus i znajdującą się w Dreźnie głową kobiecą, przypisywaną również Lizippowi. Po za tem w XIV-ym w. znajdowała się w Sienie kopia rzeźby tej, nosząca podpis „Lizippos,” a która na rozkaz władz miejskich jako nieprzyzwoita (inhonestus) zniszczoną została. I jeszcze jeden argument: odbicie tej głowy Wenus znajduje się na odwrotnej stronie rzymskiej monety z Sikyonu, miasta rodzinnego Lizipposa.

\* Znany i głośny w Niemczech autor powieści „Jena i Sedan” i sztuki „Capstryk,” Franciszek Adam Beyerlein, wystąpił powtórnie jako dramaturg na scenie teatru Thalia w Hamburgu, ze sztuką 3-aktową „Parobek.” Autor jest tu raczej psychologiem, niż dramaturgiem, niż pisarzem, jak dotąd tendencyjnym; poszedł drogami Ibsena, Anzengrubera, zwłaszcza Ibsena, przypominając i „Dziwkę kaczkę” i „Małego Eyolfa.” Treść sztuki nie jest skomplikowana, nie nazbyt nowa, niemniej porwała widzów pogłębieniem charakterów, nastrojem, oryginalnością pewnych typów. Po latach siedmiu służby wojskowej, parobek chłopski, Robert, wraca do wsi, gdzie zostawił ukochaną Milę, która tymczasem jakoby uległa gwałtowi innego, dziś już nieżyjącego, ale pozostał jej owoc tego błędu: cztero-letni chłopiec. Robert, zobaczywszy Milę i wiedząc o wszystkim, mimo to kocha ją i żeni się. Lecz szczęścia nie znajduje, stoi ciągle między nimi ciągle tamten, i, jako żywy dowód błędu — biedne dziecko. Mila chce je usunąć, lecz los jest jej pomocny; dziecko topi się we młynie. Ale i śmierć dziecka nie przynosi zmiany; Roberta pożera

ciągle myśl o tamtym; wyrwa wreszcie z ust żonie wyznanie, że sama dziecko usunęła ze świata, aby nie stało już między nimi, ale i wyznanie, że tamtemu oddała się tak, jak i jemu, z własnej woli, że nie była ofiarą gwałtu. Robert zabija ją w haniebnym sposobie; przyznaje się sam do zbrodni i woła: „Nie, — zwierzę byłoby litościwsze. Zabiłem. Ja — ją!” Ciekawą i oryginalną nawskróś postacią jest ciotka akuszerka, i jej wywody. Sztuka wywołała wśród publiczności wiele zdań sprzecznych, zwłaszcza akt ostatni z brutalnym zakończeniem.

\* Znany autor „Jörn Uhla,” Gustaw Frensen, opublikował obecnie nową swoją powieść „Hillingelei” (Heiliges Land — Ziemia święta). Niezmiernie to oryginalna i głęboko pomyślana historia mieszkańców miasta „Hillingelei,” nad wybrzeżem morskim, robotników, rybaków i włościan. Z lat dawnych żyją nadzieją, że miasteczko ich stanie się kiedyś tą Ziemią świętą, że tu na tej ziemi spełni się wielkie posłannictwo bożkie. Pierwsza część poświęcona jest opisowi charakterów i losów Hilligenlajczyków. Na tle tych opisów autor daje obraz wielkich duchowych prądów czasu. Co lat sto wśród narodów budzi się niepokój, gorączka, ale gorączka prowadząca do uzdrowienia. Wszystko, co nikłe i stare przetrwawia się i niszczy, aby ustąpić miejsca wszystkiemu co nowe, silne i świeże. Odświeżać się musi wiara i religia, istnieć musi pragnienie religii coraz piękniejszej, sprawiedliwości socjalnej. I podejmuje to hasło syn tej Ziemi świętej, młody teolog Kai Jans, który pastorem pozostać nie chce, sam stworzył sobie swój światopogląd i wywalczył swoją religię, nie z kościołem nie mającą wspólnego. Piszę książkę o Zbawicielu, jako o przyjacielu ludzkości, wykazuje go w nowej postaci, człowieczej, lecz doskonale pięknej, doskonale czystej, doskonale szlachetnej. Losy Kai Jansa są tragiczne. Żywił erotyczny jest w książce wybitny. Książka od razu, tak jak i pierwsze dzieło tegoż autora, zdobyła sobie pierwszorzędne miejsce w niemieckiej literaturze.

\* Wolna scena berlińska wystawiła świeżo dwa dramaty dwóch znanych autorów: Vergi: „Wilczyca” i Klary Wielzig „Panna Freschbolzen.” W jednej i drugiej sztuce za tło służy miłość starzejacej się kobiety dla młodszego od siebie mężczyzny. „Wilczyca” zwana chłopką, Pina, zakochała się w młodym chłopcu, Nannim, który odrzucił ją od siebie; ona oddaje mu cały majątek, wraz z ręką córki Mary, w kilka lat później, odzywa się w niej stara namiętność, wraca z dobrowolnego wygnania, mać życie córce i zięciowi, który doprowadzony do rozpacz, zabija ją. Sceny pełne są modernistycznego weryzmu.

„Panna Freschbolzen” wprowadza nas w doskonale zaobserwowane życie szwaczek; narzeczony starszej od siebie panny z magazynu, przepuszcza jej pieniądze z młodszą kochanką — ona zaś po rozpaczliwych wysiłkach i walkach o ukochanego, grzebie to uczucie na dnie duszy. Obie sztuki miały duże powodzenie.

m. ł.



## BŁYSKI.

Na współczucie w niedoli wielu zdobyć się może, ale cieszyć się z czyjegoś szczęścia, potrafi tylko prawdziwa dobroć charakteru.

Są ludzie, co stronią od drugich, jeżeli dla siebie nie widzą w tem korzyści, lub nie mogą niczem im zaimponować.

Największe nasze szczęście w marzeniu, w rzeczywistości nigdy zupełnie być nie może i źle by było inaczej, gdyż nie umielibyśmy go cenić w życiu po za światowem.

W miłości siła uczucia jest różna, ale do absolutnych wyżyn zaparcia się siebie, rzadko kto wznieść się potrafi.

Wojna bez wielkiej idei, wyłączając chęć zaboreczą, pozostawia tylko poniżenie człowieczeństwa.

U człowieka osamotnionego, onieśmiałego życiem, czasem słówko uznania i zachęty w porę rzucone, iskrę talentu wywołać może.

W zamierzonym interesie nie wahajmy się zajrzeć za kulisz sprawy, bo tylko w ten sposób osiągniemy dobry rezultat.

N. G.



## Kronika działalności kobiecej.



— Związek samopomocy służby domowej. Wobec nader częstego u nas i niestety, nieraz uzasadnionego narzekania na przykre stosunki pracodawców i pracowników, w zakresie służby domowej, ze szczerem „Szczęść Boże” witamy nowo powstające zrzeszenie, a będące związkiem samopomocy służby domowej. Nowy ten Związek założony zostaje wspólnie przez pracodawczynie, których jest 27 i przez pracowniczki-służące, których liczba do tej pory wynosi 25.

Odezwa pań-założycielek, wystosowana w tej sprawie, brzmi, jak następuje:

„Ogólnie wiadomo, że służba domowa pod względem poczucia obowiązków wiele pozostawia do życzenia.

Przyczyny takiego stanu rzeczy są różnorodne, nie poruszając przeto szczegółów tej kwestyi w niniejszej odezwie, pragniemy tylko zwrócić na to w zasadzie uwagę wszystkich pracodawczyń i pracodawców.

Dużo w tej sprawie mówi się i pisze, dotąd jednak nie przysłaliśmy do żadnego wniosku konkretnego, a tem samem nie widzimy dodatniego pod tym względem rezultatu.

W celu więc uporządkowania dotychczasowego nieładu, z grona służących wyszła inicjatywa zrzeszenia się w Związek samopomocy i służące te zwróciły się do nas z wiarą w nasze dobre chęci i życzliwą pomoc.

Z jednej strony, zespalać ogół służby warszawskiej, bez różnicy wyznania i płci w jedną całość, Związek ten podniesie niezawodnie poziom jej kultury, i zabezpieczy jednocześnie tak moralne, jak i materialne warunki jej istnienia; z drugiej zaś strony wpływ moralny, jaki przy tej sposobności można będzie wywierać na służbę domową, zabezpieczy niewątpliwie panie nasze od samowoli służących, które do Związku tego przystąpią i utrwalą w służbie poczucie obowiązku względem swoich pracodawczyń.

Wspólnymi więc siłami, przy dobrej woli tak pań, jak i służby, możemy wybrnąć z tego istotnie, jak dotąd, zaczarowanego koła.

Niech tylko panie nasze w dobrze zrozumianym interesie własnym i w imię ludzkości zarazem, pomogą nam do stworzenia instytucyi samopomocy dla tej nieświadomionej dotychczas odpowiednio, warstwy społecznej, która, bądź co bądź, najbliższe otoczenie nasze i dzieci naszych stanowi.

Nie rozdwojenia, lecz zespołu pragniemy gorąco.

Jednostki służby domowej zrozumieć muszą, że jako ludzie mają prawa i obowiązki i że we własnym związku samopomocy znajdują punkt oparcia dla siebie w każdej chwili, pracodawcy zaś pozyskują w tym samym

Związku siłę, która ich słuszne wymagania w zupełności popierać powinna i zapobiegać nadużyciom w każdym kierunku.

Założone kassy oszczędności i zapomóg staną się dla sług podporą materyalną, a utworzone przy filiach biura Związku kantory pośrednictwa pracy, z opłatą na rzecz Związku, mogą, przy sumiennem spełnianiu swoich obowiązków, usunąć niewątpliwie dotychczasowe przykrości, wynikające z nieodpowiedniej dzisiejszej organizacji w zakresie służby domowej.

Ustawa dla Związku w tych dniach będzie wydrukowana, bliższych zaś informacji udzielamy codziennie, oprócz niedziel i świąt, od g. 5-iej do 7-iej po poł. w biurze Związku (przy ulicy Wspólnej 19, m. 6).“

Podpisały panie:

Janina Baldowa, Nowogrodzka 16; Marya Biernacka, Widok 7; Anna Deloff, Sienna 20; Helena Dembowska, Smolna 21; Jadwiga Dobrzańska, Erywańska 5; Ludwika Doroszkiewiczowa, Skierniewicka 2; Zofia Hiszpańska, Czysła 4; Wanda Jarońska, Chmielna 27; Anna Jaźwińska, Wiejska 21; Marya Kamińska, Wiejska 21; Katarzyna Kanigowska, Wspólna 58; Martyna Kłobukowska, Szpitalna 1; Aniela Kowalska, Ordynacka 8; Natalia Kowalska, Wolska 47a; Zofia Kozerska, Hortensya 4; Bronisława Kuczyńska, Żórawia 25; Marya Olszewska, Wspólna 19; Hanna Roszkowska, Wiejska 21; Jadwiga Scheur, Karczka 41; Stefania Sierozewska, Kaliksta 11; Jadwiga Skłodowska, plac św. Aleksandra 2; Walerya Walewska, Jasna 1; Stefania Wojciechowska, Hoża 39a.

Odezwa służących, współzałożycielek Związku, do towarzyszek w zawodzie:

„Do naszych koleżanek i kolegów ze służby domowej w Warszawie:

Rozstrój panujący pośród nas, brak opieki moralnej i materyalnej, brak zabezpieczenia bytu naszego pod każdym względem, a przysięgą zepsucie i brak poczucia obowiązków u wielu jednostek ze służby domowej, wzbudziły w nas chęć uporządkowania dotychczasowego nieładu i postanowiliśmy wspólnymi siłami zorganizować naszą własną pomoc moralną i materyalną.

Brak wykształcenia nie pozwala nam od razu stanąć o własnej tylko sile, zwróciliśmy się więc o pomoc do grona pań, które czas swój i pracę dla naszego dobra poświęciły nam obiecały i które też zajmą się organizacją Związku samopomocy dla nas.

Zawiadamiając o tem wszystkich tych, którzy do służby domowej należą, cieszymy się nadzieją, że pierwszy krok nasz na drodze postępu dozna przychylnego poparcia tak ze strony pracodawców, jak i całej służby domowej w Warszawie.“

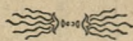
Podpisały:

Paulina Andrzejczak, Wolska 47a; Bronisława Bednarska, plac św. Aleksandra 2; Anna Berś, Jasna 1; Józefa Burda, Kaliksta 11; Zofia Dobosz, Wiejska 21; Maryanna Jackowska, Jasna 1; Kazimiera Kinn, Pańska 69; Antonina Kosińska, Wiejska 21; Paulina Kowalczyk, Wspólna 19; Eugenia Kozłowska, Czysła 4; Bronisława Kucharska, Wiejska 18; Anna Kulawa, Wiejska 21; Barbara Kulesza, plac św. Aleksandra 2; Julia Kuroska, Wiejska 21; Maryanna Łozewska, Jasna 1; Aleksandra Markiewicz, Kaliksta 11; Kamilla Mazurek, Wspólna 19; Józefa Ostrowska, Żórawia 25; Konstancja Piwońska, Wolska 47a; Helena Poleć, Jasna 1; Maryanna Sawicka, Żórawia 42; Katarzyna Śnieg, Kaliksta 11; Maryanna Werań, Jasna 1; Joanna Weroska, Wiejska 21; Maryanna Żerańska, Wiejska 18.

Po zebraniu przedwstępnem pań organizatorkę, odbyło się również w celu narady orientacyjnej zebranie służących; w Niedzielę zaś, t. j. 17-go b. m. odbędzie się zebranie wspólne pracodawczyń i pracowniczek, na

którem dokonane zostaną wybory do przyszłego zarządu.

Z. S.



## Kroniczka.



— Gwiazdka się zbliża... Nie wiemy, jaką ona będzie i czy ją przeżyć w pokoju jest nam sądzonem. Ponieważ jednak tradycyjną ta rocznica święta dzieci nadejdzie niabawem, nie zapominajmy przy niem o maluczkich. Ich to gody i ich wesele być winno. Wiadomo, że rodzice o swoich pociechach nie zapomną i mimo „ciężkie czasy“ wydobędą upominki dla dziatwy, tak samo postąpią babcie i ciocie, aby wnusie i wnuki, siostrzenice i ulubienice nie były pozbawione podarunków, lecz niech w tym uświęconym zwyczaju jedna drobna reforma się wcieli: pierwszeństwo dla ubogich dzieci. Nie siadźcie do stołu wigilijnego w spokoju, dopóki każdy z was nie złoży swej cząstki na ołtarzu wspólnego dobra. Nie o błyskotki, cacka, lalki, pierniki i choinki wolamy dla maluczkich, lecz o ofiarę z serca i ducha, nie zbyteczną, lecz *obowiązkową*, a wraz z nią o ciepłą odzież, jako to: chusteczki, buciki, szubki prosząc głos zanosimy.

Aby zaś ofiarność wasza odpowiednio została skierowaną i nie poszła na marne, najlepiej wspomagać dziatwę za pośrednictwem szwalni, które o istotnym stanie potrzebujących są powiadomione. Za naszym pośrednictwem do serc ofiarnych kołaczce ponownie Szwalnia I-sza, która w obecnym czasie i warunkach nie jest w możności zapewnić choć skromnej „Gwiazdki“ 600 swoim wychowankom. Cheć — a nie móż, choć w części zaspokoić niezbędnych potrzeb, to rozpaczliwe położenie. W tym dniu niema miejsca na rozpacz. Wy im pospieszcie z pomocą, wszak prawda? Jeszcze trochę uszczerbku własnego z korzyścią dla drugich.

Niech każda rodzina zamożniejsza zabezpieczy w ten sposób od chłodu, nędzy i głodu dziatwę choćby jednej tylko znanej sobie rodziny uboższej, a święto wieczoru wigilijnego stanie się istotnym świętem pokoju i radości, nie będzie ócz zapłakanych, rozpacznie załamanych rąk, pożądlivością palających twarzy. Jeśli nie wszyscy będą zadowoleni, to w waszej i naszej moey dopomóż większości.

Nie zapomnijcie o maluczkich!

— Po dłuższym milczeniu, spowodowanem przez zawieszenie pisma, „Kuryer Codzienny“ wystąpił w dniu 5-ym Grudnia z pierwszym jawnym numerem dziennika polskiej partii socjalistycznej, będącym odtąd organem i wybraziacielem jej dążeń pod hasłem walki klasowej i nadzieją pewnego zwycięstwa.

— W dniu 8-ym b. m. odbył się w sali Filharmonii wiec nauczycielski pod przewodnictwem St. Kalinowskiego i W. Jezierskiego. Zagaił zebranie p. Bukowiński, przedstawiając cele i zadania korporacji, poczem przemawiali; pp. Sujkowski, Sempołowska, Iza Moszczeńska, Erenkreutz, Michalski, Niemojewski, Kreczmar, Krzykowski, Radlińska i inni.

W tymże dniu w Stowarzyszeniu Techników odbył się wiec organizacji kursów dla analfabetów. Przewodniczył p. S. Posner. Zabierali głos pp. Ludwik Krzywicki, Posner, Stabrowski, Kurtz i wielu innych. Praca nad oświecaniem ludu, oświecaniem mas pod względem umysłowym, rozwoju pojęć i obowiązków obywatelskich i społecznych należy do potrzeb najpilniejszych i powinna w zastosowaniu rozprzestrzenić się jak najspieszniej.

Wiec stróżów nocnych doprowadził do utworzenia związku samopomocy.

W tymże czasie, dnia 7-go b. m., odbył się wiec postępowo-demokratyczny w sali Klubu Stowarzyszenia Techników. Przemawiali: Aleksander Świętochowski, Wł. M. Kozłowski, Wierchlejski, St. Kempner, Lednicki, delegat z Moskwy, Levinsohn, Wroński, Andrzej Niemojewski, jako przedstawiciele PPS., Kucharzewski z SD.

— W pierwszych dniach b. m. odbył się wiec prawników i sędziów. Pomimo licznego współdziałania uczestników i długo trwających obrad wiec nie pozostawił dodatniego wrażenia, stawiając zacięty opór przeciw strajkowi i uchwalil jedynie wprowadzenie ogólnego języka polskiego w sądach gminnych.

— W dobie bieżącej powstaje cały szereg nowych pism: „Nowe życie“, „Głos robotniczy“, „Proletaryusz“, „Hasła“, „Wesołe echo“ (humorystyczne, tygodniowe), „Zarzewie“,

„Młodość“, pod redakcją H. i L. Rygierów i „Świat“, tygodnik powszechny ilustrowany, redagowany przez znanego publicystę, p. Stefana Krzywoszewskiego.

— Od dnia 25-go z. m. przywrócono działalność wszystkich teatrów warszawskich. Jako nowe sztuki narodowe wystawiono w dniu 9-ym b. m. „Powrót posła“ Juliana Ursyna Niemcewicza i drobiazg Kordyana Ujejskiego „Pierwioski.“ Nadto poeta Or—Ot ułożył prolog p. t.: „Po stu latach“, deklamowany przez reżysera teatru p. Śliwickiego.

— Linie kolejowe południowo-zachodnie od Białego-stoku do Kijowa, drogi węzła charkowskiego, nikolajewskiego, stanęły.

— Powszechne bezrobocie poczt i telegrafów wzmocniło się jeszcze i pomimo grózb zamierza przetrwać w swej sile w ciągu kilku przyszłych tygodni.

— W ostatniej chwili zastrajkowali terminatorzy szewscy, krawieccy, kowalscy, uczniowie drukarscy i z innych rzemiosł.

— W Warszawie odbywają się liczne pochody dzieci i młodzieży rzemieślniczej ze sztandarami. Nie obyło się bez krwi przelewu.

— W Żyrardowie zamknięto fabrykę na czas nieograniczony, a cały zarząd, złożony z Niemców, uciekł potajemnie za granicę, pozabawiając kilka tysięcy robotników zarobku.

— Jeszcze nie przebrzmiały echa wypadków w Odessie i Sewastopolu, a już mamy do zanotowania ruch powstańczy w Kijowie, zapoczątkowany przez bunt saperów. Ofiar zabitych i rannych z górą 200.

— Pismo szwedzkie „Dagens Nyheter“ donosi, że nagroda z fundacji Nobla w kwocie 200,000 franków w dziedzinie literackiej przyznana została Henrykowi Sienkiewiczowi, drugą zaś za prace w zakresie medycyny otrzymał prof. Robert Koch z Berlina.



## Nadestane nowości.

### Książki dla wszystkich.

(Wydawnictwo M. Arcta).

**Tadeusz Sierżputowski:** «Polska poezja romantyczna.» Część II-ga.

**Karol Busse:** »Nowelle szkolne.«

**Sigurd (A. Hedenstierna):** «Donna Elvira,» z oryginału szwedzkiego przełożył Konstanty Bukowski.

**Konrada Drzewieckiego** «Początki gramatyki języka polskiego.» Wydanie drugie. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1905.



## Od Administracyi.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

### Treść numeru:

Od Redakcyi. — Nowa placówka, przez J. Siekierz-Cichąską. — Sąd Boży, obrazek z XII-go stulecia, przez Teodora Jeske-Choińskiego (dokończenie). — Przed Odejsiem (wiersz), przez Adę Koneczną. — Ialki i zabawki, przez Annę Grudzińską. — Finlandki w literaturze. — Z pobytu na dalekim szlaku, przez A. Tripplinównę (ciąg dalszy). — Serce, odczyt d-ra Henryka Nusbauma (ciąg dalszy). — Płomyk (urywek z większej całości), przez Eugenję Żmijewską (ciąg dalszy). — Ze wspomnień (wiersz), przez Antoniego Kozłuka. — Z sali odczytów, przez Z. S. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Błyski, przez N. G. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty powieści Ryszarda Voss'a p. t. „Willa Falconieri,“ w przekładzie Maryi Laganowskiej.

**Dodatek:** Opis ubiorów i robót (rycin 25). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

PARYŻ 1900  
GRAND PRIX.



ST. LOUIS 1904  
HORS CONCOURS.

= Towarzystwo Akcyjne =  
FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

# „JAKÓB i JÓZEF KOHN”

WARSZAWA — MARSZAŁKOWSKA 145.

POLECA

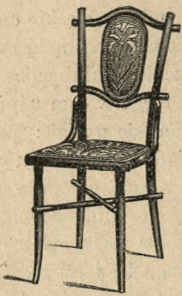
MEBLE do codziennego użytku,

Salonowe  
Gabinetowe

## MEBLE

Fantazyjne  
Dziecinne

Całkowite urządzenia sypialni  
i stołowych pokojów w stylu  
„moderne“ i angielskim.



## NA GWIAZDKĘ! Instrumenty Muzyczne i Gramofony

w pięknym tonie, różnej wielkości

TANIO!! poleca TANIO!!  
F. GRIMM dawniej JÓZEF CZEKALLA

w Warszawie, Rymarska 7 obok Izby Skarbowej. Telefon 6462.

Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

Cenniki gratis i franco

## WYŻYMACZKI EMPIRE marki fabr.

Wanny z piecykami

Piece żelazne do węgla, lub nafty

Pralnie „RAPID“ z korbą.

Naczynia kuchenne

# Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, plac Teatralny.



## Woda Kolońska

Centr. Labor. Chemicz. ruguje znaną zagraniczną wodę Kolońską, gdyż w dobroci nie ustępuje jej, a w cenie tańsza.

Poleca perfumerya i skład apteczny

A. CZEKAYA, Marszałkowska № 108 róg Chmielnej.

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

**Polsko-Niemiecki** kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

**Rusko-Niemiecki** po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

**Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

**Gramatyka Polsko-Francuska** kop. 1.20.

**Wypisy Francuskie** kop. 80.

**Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

**Amerykański Przewodnik** kop. 50, mały kop. 5.

**Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.

Nakład autora Złota 6, Warszawa.

## Prasuje

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.  
Warecka № 9 m. 8.

## M-me Mercère

Francuska szkoła kroju i szycia

Nowy Świat 42.

Krój paryski bez rysowania form.

Kursy wieczorne dla pracujących po niższej cenie. Patenty Cechowe.  
PENSYONAT.

Zakład dla przychodnich chorych

**D-ra med. A. KOZERSKIEGO**

ul. Hortensja № 4.

Choroby skóry i włosów

Elektroliza, Gabinet Roentgena, Finsen, Radium, Termoterapija.

Oddzielne ambulatorjum dla mniej za-  
możnych chorych.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

**WASILEWSKIEGO,**

Warszawa, Marszałkowska 123,

poleca: nauczycielki, bony, freblówki;  
sprowadza cudzoziemki.

## PASTYLKI od ZGAGI

i na polepsz. trawienia

wyrobia apteka Ap. Kowalskiego, Graniczna 10, bez dod. klejów, lecz przez sprasowanie sody z pepsyną. C. 40 k. Sprzedaż w składach aptecz. i aptekach. Prawdziwe i bez kleju tylko z 3-kolor. podpis. Wł. Russyana i firmą Ap. K-go.

## STEFAN RZYMSKI

Księgarnia Skład Nut i Czytelnia

Warszawa - Praga, Wileńska № 1.

Poleca na Nadchodzące Święta Książki gwiazdkowe dla dzieci i młodzieży, wielki wybór Kalendarzy do zdzierania.

## Aromatyczne PERFECT Mydło w proszku.

Do prania bielizny, mycia i szorowania wszelkich przedmiotów.

Znakomite i higieniczne do kąpieli.

Żądać we wszystkich Składach Aptecznych i Mydlarniach.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz“

## KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t.

# „Kobieta Współczesna”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszczu.”

Prenumeratorki „BLUSZCZU” płać za  
powyższe dzieło

**tylko rb. 1.**

Przesyłka pocztowa kop. 40.

**Cena księgarska rb. 3.**



## TYLKO RUBLA

w Warszawie, a rb. 1 kop. 25 na prowincji i w Cesarstwie wynosi prenumerata kwartalna tygodnika ilustrowanego

# „NAOKOŁO ŚWIATA”

Jedynie pismo polskie podróżnicze

wychodzące od r. 1902.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników, oraz Redakcja Elekoralna № 18, Telefonu № 137, w Warszawie.

(Dok. opisów do Nr. 50).

## № 14. Kostium z pluszowym kaftanikiem.

Spódnica sukienna, w tonie brązowym, złożona w głębokie kryte fałdy, wykończona na podszewce, przybrana stębnówką. Krótki kaftanik z ciemno brązowego pluszu, krzyżujący się z przodu, zapięty na 2 rzędy złotych guzików, przybierają szerokie wypustki z błado lila rypsu i aplikowane motywy z haftu na kołnierzu. Podszywka strojna jedwabna.

Potrzeba: 5 mtr sukna podw. szer., 2 mtr. pluszu, 1/2 mtr. materii, 6 guzików, 2 haftowane motywy.



## Wzory ubiorów i robót do Nr. 51.

## № 1. Kostium na ślizgawkę.

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—5).

Elegancki kostium z sukna w modnym kolorze składa się z krótkiej spódnicy, sporządzonej na podszewce i ze stanika z długimi połami, podszytymi strojną, jedwabną materią, dobraną odpowiednio do koloru kostiumu. Przybranie kostiumu stanowi naszyście z taśmy ułożone w deseń i oszycie z pięknie dobranych skunksów. Stanik zapięty na 3 ozdobne, stylowe guziki. Puszaste boa skunksowe dopełnia całości.

## № 2. Kostium spacerowy z długim wciętym paltocikiem.

Kostium z ciemno granatowego, w nikłą kratę, szewiotu, przybiera czarna jedwabna



№ 2. Kostium na ślizgawkę.

pletnia. Spódnica na podszewce. Paltocik podszyty jasną materią. Na każdym brycie spódnicy naszyty zab z pletni, zakończony wyhaftowanym trójkątem. Wszystkie szwy paltocika naszyte pletnią. Naszyście, niedochodzące do dołu paltocika, zakończone wyhaftowanym trójkątkiem. Rękawy do łokcia wąskie, przy ramieniu ufaldowane.

Potrzeba: 6 1/2 mtr. materiału podw. szer., 20 mtr. pletni 2 ctm. szerokości.

## № 3. Futrzany paltocik z jasną, sukienną kamizelką.

Paltocik z karakułów na jasnej, jedwabnej podszewce, zakończony krótką baskiną, obciska pasek z jedwabnej pletni, bawecikowo z przodu schodzący. Do pasa przeciągnięte wyłogi i otwarty, stojący kołnierzyk, podszyte białym sukniem, haftowane czarnym jedwabiem. Wyłogi otwarte na odpowiedniej do nich, zahaftowanej i kryto zapiętej kamizelce. Mogą też być zapięte, ku czemu opatrzone są pętelkami z jedwabnego sznura i perłowymi guzikami.

Potrzeba oprócz futra: 4 1/4 mtr. jedw. podszewki, 28 ctm. sukna podw. szer., 3 guziki, pasek.



№ 2. Kostium spacerowy z długim wciętym paltocikiem.

## № 4. Zreformowana suknia z jasnej materii. (Patrz szkic a).

Luźna, powłóczysta suknia z jasnej materii *crêpe de Chine*, albo z cienkiego wełnianego woalu, na oddzielnie wykończonej podszewce z taffetas w dobranym kolorze. Górę sukni obciska opasanie z *crêpe chiffon* w tonie sukni, chowające się w części pod szeroką gipiurę, przyszytą do okrągłego karczka, złożonego z mereszek i plisek z materiału. Stojący kołnierzyk u karczka zakończy wązka gipiura. Rękawy bufiaste przy ramieniu, trzy razy przemarszczone, zakończy gipiura i falbana z *chiffon*. Dół sukni wykończony obrębem i mereszka.

Potrzeba: 16 mtr. mat. *crêpe de Chine*, 1 1/2 mtr. *chiffon* podw. szer., 3/4 mtr. taffetas na podłożenie karczka, 3 1/2 mtr. gipiury 12 ctm. szerokości.

## № 5. Strojna sukienka dla dziewczynki od 6—8 lat.

Sukienkę z białego woalu albo z białego fularu do prania, przybierają: wązkie atlasowe wstążeczki, koroneczka i mereszki. Spódniczka, przyszyta do staniczka zapiętego z tyłu, do którego też przymocowana jest luźna, marszczona bluzka, składa się z dwóch części z górnej marszczonej i z plisowanej, równie szerokiej falbany. Bluzkę, poprzecznie naszytą wstążeczkami, przystraja pelerynkowy, zębato wycięty kołnierzyk, zdobny mereszka, wstążeczkami i koroneczką. Rękawki do łokcia wązkie, powyżej bufiaste, naszyte wstążeczką odpowiednio do bluzki.

Potrzeba: 3 mtr. woalu podw. szer., 3 sztuki wstążeczki atlasowej „baby“, 2 1/2 mtr. koroneczki 2 1/2 ctm. szer., 5 1/2 mtr. mereszki

## № 6. Pluszowy paltot z szynszyłowym kołnierzem.

Pluszowy ciemno brązowy paltot, na atlasowej podszewce przepikowanej na puchu, składa się z górnej części, obcisłej, w kształcie krótkiego bolera i z niższej kolisto krajanej, dosyć szerokiej w dole. Zszycie obu części przykrywa jedwabna czarna taśma, jednakowo z przodu i na plecach naszyta, przelożona i przymocowana ozdobnym guzikiem. Mankiety, podłożone szarym futrem, przybrane odpowiednio. Mufka szynszyłowa. Takież sam paltocik sporządzić można z prawdziwych sealskinów.

Potrzeba: 3 mtr. pluszu podw. szer., 5 1/2 mtr. jedw. podszewki, 4 mtr. taśmy 3 ctm. szer., 10 ozdobnych guzik., garnitur szynszyłowy.

Materyał: biały albo jasny, cienki woal. Spódnica, sporządzona na oddzielnej podszewce przybrana zakładkami i à jour wszystkimi wstawkami. Poniżej tego przybrania dwie falbany marszczone, zaszyte w dół w zakładki. Bluzkowy stanik, złożony z przodu w kontrafaldę, zapięty na dwa rzędy strassowych guzików, przybierają plisowane falbany z taffetas, karcezek koronkowy, kołnier i kokardki z białej wstążeczki, albo zielonej aksamitki. Rękawy zakończone falbaną z koronki i plisowaną falbanką z taffetas.

Peleryna, zapięta na trzy piękne guzy, sporządzona z białego niebieskiego (turkusowego) ciepłego, okryciowego materyału. Duży kapturny wyszły jasną materyją w kraty.

№ 9. Domowa sukienka, przybrana falbaneczkami z materyi. (Patrz szkic a).

Suknię z szarego materyału w zielone centki, przybierają falbaneczki, z podwójnie złożonej, ciemno zielonej materyi. Falbaneczki, wsunięte w szew przodu, zdobia powłóczysta, na podszewce wykonana spódnica, obejmują brzegi przodków, dużego, wykładanego kołnierza i 2 razy opasują wazkie do łokcia, powyżej bufaste i przemarszczone rękawy. Pasmanteryjne oszycie w tonie materyi stanowi zakończenie przodu. Wycięcie kołnierza wypełnia napierśnik z koronki, na podłożeniu z kremowej materyi, naszyty pliskami z materyi zielonej. Z tejże materyi sporządzony marszczony pasek.

Potrzeba: 7 mtr. materyału podw. szer., 2 mtr. ukośnie uciętej materyi, 1 mtr. pasmanteryjnego oszycia, 1 1/2 mtr. koronki, 30 cm. koronkowego materyału.

№ 10. Suknia domowa z materyału w pasy. (Patrz szkic d).

Ciepły, wełniany materyał w brązowym tonie, w ciemno brązowe i białe niebieskie pasy, krojony skośnie, bardzo ładną tworzy suknię. Spódnica ze szwem z przodu, sporządzona na podszewce, zakończona w dół wazkami pliskami z materyału. Bluzkowy stanik, złożony od ramion w płaskie faldy, spięte na krzyżujące się patki, przybiera rodzaj napierśnika z motywów gipsuowych. Wazkie pasmanteryjne oszycie, wykończą faldy. Przy rękawach, oprócz takiegoż oszycia falbany koronkowe.

Potrzeba: 6 1/2 mtr. mater. podw. szer., 2 mtr. pasmanteryjnego oszycia, 1 1/2 mtr. koronki 15 cm. szer., 6 guzików.

№ 11. Kostyum z angielskiego materyału z krótkim kaftanikiem. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 82-96).

Materyał: ciepła wełna dropiata, w szaro zielonym tonie. Spódnica składa się z wazkich brytów, z których węższe gładkie, z wykrojonymi przy nich patkami, zachodzą na bryty, ułożone w płaskie kontrafaldy. Krótki, luźny paltocek, zastępowany w płaskie faldy, na jedwabnej, podszewce, zapięty z boku na perłowe guziki. Kołnier i klapy wykonane po mężku.

### Przepisy kuchenne.

Pasztet z ryb w francuskim cieście.

Sandaczka oczyszczona i obranego z ości, pokrajając w kwadrato- we kawałki, pokropić je oliwą, posolić, popieprzyć i osypać usiekaną natką z pietruszki. Po paru godzinach, rybę podduścić w maśle, przesiać mialko w maszynce, dodać trochę tartej cebuli i pieprzu, bulkę namoczoną w śmietance i wycisnąć, łyżkę masła, 6 żółtek i 6 białek na pianę ubitych, soli do smaku.



Szkic a do ryc. 9.



Szkic b do ryc. 4.



Szkic c do ryc. 8.



Szkic d do ryc. 10.



№ 4. Zreformowana sukienka z jasnej materyi. (Patrz szkic b).

Farsz ten w końcu przetrzeć przez druciane sito. Na półmisku niklowym lub kamiennym ramę połowe francuskiego ciasta, na dno ułożyć farsz, na nim kawałki ryby, szyki rakowe pieczarki uduszone w maśle, przykryć pokrywą i wstawić w piec, żeby się zapiekł, przed podaniem zjąć pokrywę, wlaćewina francuskiego ciasta sos sardelowy lub pieczarkowy i z tym sarum półmiskiem na stół podać.

Szczupak z szafranem po polsku.

Ogolonego i sarannie oczyszczonego szczupaka nasolić na parę godzin. W waniecie od ryli ułożyć całego szczupaka, zalać białą, lekko winą z dodatkiem paru łydek octu, wysypać trochę szafranu w proszku i jeżeli kto lubi 1/4 funta rodzynek bez pestek. Postawić na wolnym ogniu i gotować przez pół godziny. Zaprawić sos łyżką masła z łyżką maki, dodać cukru do smaku, a gdy się zagotuje wyjąć szczupaka na półmisek i sosem polać.

Lososie pieczone.

Lososia oczyszczonego i nasolonego nasypkować młodą słoniną, ubić na brytwannie, przykryć papierem, posmarowanym masłem i upiec. Upieczonego nacisnąć cytryną i podać maderą. Podawać z zieloną sałatą lub z czerwona kapustą.

Pół kwarty słodkiej, kremowej śmietanki ubić do gęstości, dodać dobrze utartego, białego maku pół kwarty, pół funta cukru, pół laski utłuczonej wanilii i w końcu 1 lut żelatyny rozpuszczonej w rosze wody. Wymieszać wszystko razem, złożyć zaraz do formy i pozostawić na parę godzin do zastudzenia. Po wyjęciu z formy, przybrać kruchemi ciasteczkami.

Małe pierożki do bakalji.

Zagnieść placek z pół kwarty żytnej, pyłkowej maki z wodą, upiec, zrumienić i wysuszyć zupełnie.



№ 5. Strojna sukienka dla dziewczynki od 6-8 lat.

Wyboray piernik Toruński.

Calych jaj 10 ubić do białości z 3 szklankami cukru, oddzielnie ubić w donicy 1 kwartę miodu, po ubiciu wlać do niego jaja, wysypać częściowo 1 1/2 kwarty maki żytniej i 1 1/2 kwarty pszennej. Rozpuścić w pół szklance letniego mleka, 2 luty oczyszczonego i mialko utłuczonego potażu i za 1 1/2 kop. soli regowej (amon azotny), wlać w ciasto, wysypać 1 lut goździków, 1 1/2 lut. cynamonu, 3 ziarenka pieprzu drobno potłuczone, dodać pół funta masy migdałowej, pół funta smażonej skórki pomarańczowej, drobno pokrajanej. Ciasto, tak przyrządzone, wybijać przez 2 godziny, potem postawić w ciepłe na całą noc. Blachy smarować cienko niesolonym masłem, nakładać ciasto do połowy wysokości blach, gładząc zimną wodą. Ubrać migdałami orzechami włoskimi, cykatą i piec w niegorącym piecu, nakryte papierem, przez godzinę.

Nugat waniljowy.

Orzechów włoskich lub tureckich grubo utłuczonych pół funt., tyleż migdałów słodkich, oparzonych i pokrajanych podsuszyc w piecu do kruchości, dodać jeszcze 1/4 funt. pistacy pokrajanych, lecz nie suszonych.

Z 3/4 funt. cukru zrobić syrop lekko zrumieniony, zagotować pół funta miodu, wlać do syropu, dobrze wymieszać i odstawić, żeby przestygło. Z 15-u białek ubić w dużym rondlu pianę, postawić na ogniu i bijąc ciągle łać, jakby niteczka, ciepły cukier z miodem. Zestawić na lekki ogień i mieszając ciągle, wysypać laskę mialko utłuczonej wanilii. Mieszać należy przez dwie godziny, dopóki masa nie zacznie gęstnieć i nie zmniejszy się do połowy. Wtedy wziąć odrobinę masy na drewnianą łyżeczkę i zanurzyć w zimnej wodzie, a skoro będzie tak gietka, jak surowe drożdżowe ciasto, wysypać wszystkie orzechy i migdały mieszając ciągle, poczem kłaść masę na oplatek, nakryć drugim i położyć w suchem miejscu. Na drugi dzień krajać na kawałki.

Pierniki z kartoflanej maki.

Sześć filiżanek miodu ubić do białości. Potem wysypać 8 filiżanek przesianej, kartoflanej maki i 8 pszennej, wbić 8 żółtek dodać po trochu kardamonu, goździków i dużo drobno posiekanej, pomarańczowej skórki. Ubić pianę z 8 białek, mieszać i wykładać ciasto na blachy, posmarowane niesolonym masłem. Wstawić w niezbyt gorący piec. Upieczone i wystudzone, pokrajając i wysuszyć.



№ 6. Pluszowy palto z szynszylowym kołnierzem.



№ 11. Kostyum z angielskiego materyału z krótkim kaftanikiem. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 82-96).



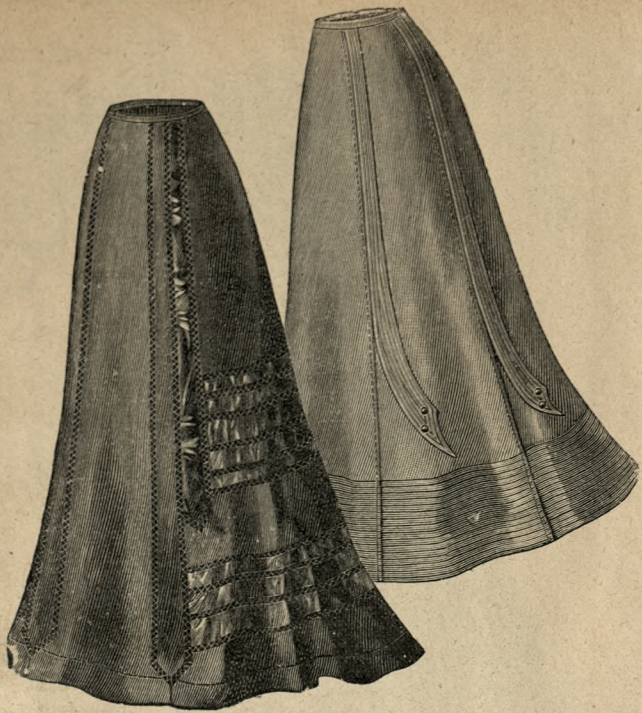
№ 3. Futrzany paltocek z jasną, sukienką kamizelką.



№ 8. Suknia na wieczorne zebrania i peleryna dla na- enki od 15-17 lat. (Krój pierw. str. tal.

№ 9. Domowa sukienka przybrana falbaneczkami z materyi. (Patrz szkic a).

№ 10. Suknia domowa z materyału w pasy. (Patrz szkic d).



№ 12. Czarna sukienka przybrana plisami z taffetas i mereszki.

№ 13. Sukienna spódnica do kostymu. (Krój i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 6-10).



№ 14. Fartuszek dla chłopczyka od 6-8 lat.

№ 15. Fartuszek dla chłopczyka od 4-6 lat.

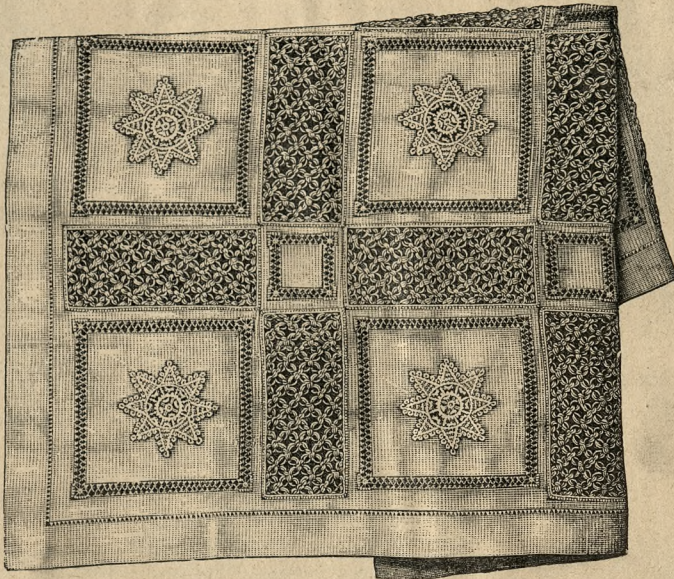
(Krój i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 42-43).



№ 16. Fartuszek dla dziewczynki od 11-13 lat. (Krój i wskazówki pierw. str. tabl. Fig. 44-46).

### Karp z maderowym sosem.

Oczyszczonego starannie karpia ugotować w krótkim, poprzednio przygotowanym smaku z włoszczyzny, dodawszy doń łyżkę masła. Gdy się zagotuje, wlać małą szklaniczkę madery. Uważać, żeby karp nie popękał, ostrożnie przewrócić go na drugą stronę, a gdy już ugotowany, wyjąć na półmisek i ubrać pęczkami zielonej pietruszki. Zasmażyć w rondlu łyżkę masła z łyżką maki, zrumienić i rozprowadzić sosem od ryby, dodać parę łyżek madery, posolić do smaku i wymieszać doskonale. Przed podaniem zaprawić paroma żółtkami.

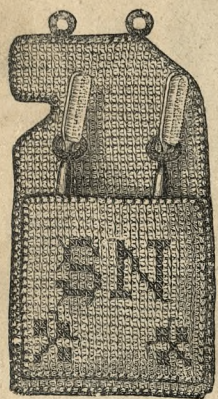


№ 17. Serwaeta płócienna, zdobna mcr. s. kmi i szydełkową orbitą. (Patrz szkice: 20 i 24).

### Obiad wigilijny.

Zupa rybną z pasztecikami w francuskim cieście.  
 Losoś z sosem holenderskim.  
 Szczupak nadziewany z chrzanem.  
 Ryby smażone z kapustą.  
 Karp z maderowym sosem.  
 Kompoty.  
 Krem z maku.  
 Bakalje, pierniki i owoce.

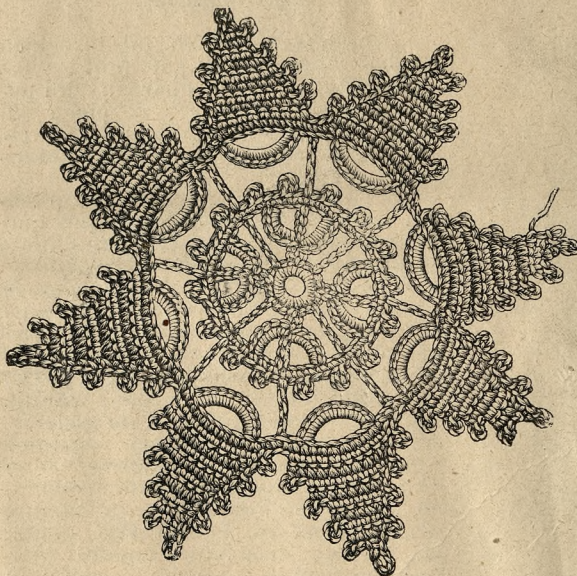
Zupa rybną z pasztecikami lub kluseczkami.  
 Szczupak nadziewany, lub sandacz z chrzanem.  
 Ryby smażone z kapustą.  
 Kompot.  
 Mak tarty z kruchemi ciasteczkami.  
 Bakalje i pierniki.



№ 18. Woreczek na szcotecki, robotą szydełkową z ciekłego szpagatu.



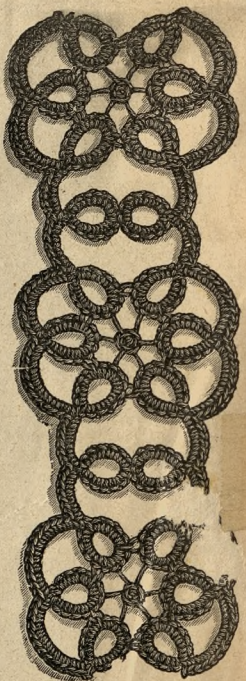
№ 19. Rękawiczki robotą drutową. (Opis w następnym numerze)



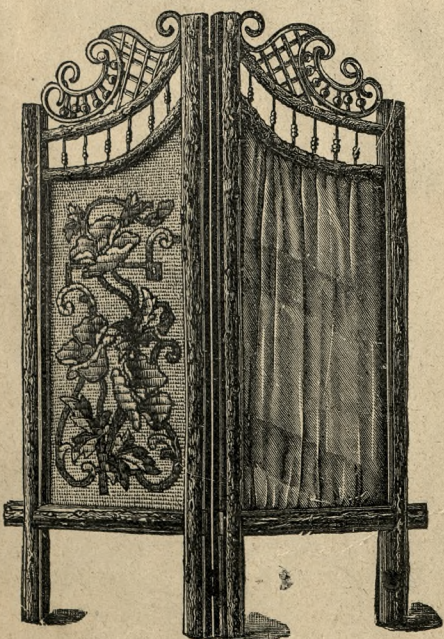
№ 20. Rozeta do ryc. 18 (3/4 oryginalnej wielkości).



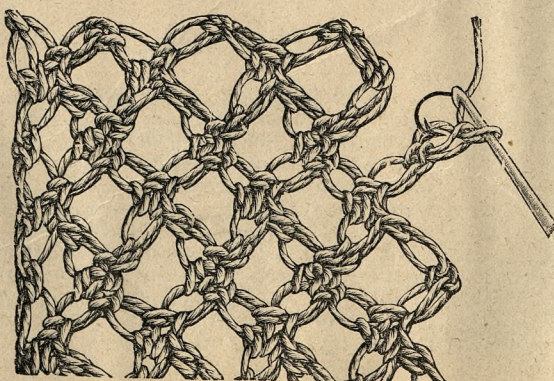
№ 21. Woreczek robotą szydełkową z bawełny w dwóch kolorach.



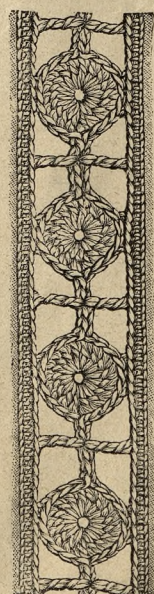
№ 22. Pasn anterya z jedwabnego sznureczka. (Patrz ryc. 66).



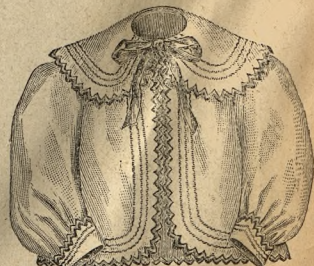
№ 23. Parawanik jako zasłonka do świecy. (Lekka materyja w dowoln. kolorze i w odpow. tonach haft, na wyciętym desen. z kretonu).



№ 24. Część roboty szydełkowej do ryc. 17. (Wielkość oryginalna).



№ 25. Wstawka robotą szydełkową do fartuszków dziennych sukienek i t. p.



№ 26. Kaftanik flanelowy dla małego dziecka. (Ząbki dziergane nieb. bawel.).